Nr. 258. Lwów — Sobota dnia 11 Listopada. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . . 1 „ 50 „
w innych Państwach . 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach
tłustym petitem za każde słowo 2 ct.
tłustym garmondem „ „ 3 ct.
koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 30 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 80 ct.

Dziś: św. Marcina B. Zinowija M.
Jutro: A. 25 po Ś. O. M. N. 23 po S. Hł. 4

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 7 m. 9
Zachód „ „ 4 m. 20

Długość dnia godzin 9 m. 11
Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Wyrok sądu przysięgłych.

W wychodzącym we Lwowie miesięczniku *Przegląd prawa i administracyi*, redagowanym bardzo rozumnie i starannie przez Dra Ernesta Tilla, znajdujemy nadzwyczaj cenne zdanie słynnego włoskiego jurysty profesora Rafaela Garofalo o sądach przysięgłych. Zauważyć należy, że profesor Garofalo był za swoich młodszych lat jednym z najgorliwszych propagatorów tej instytucyi, którą dzisiaj wszyscy poważni juryści uważają za jeden z najostrzejszych środków, używanych przez liberalizm do zniszczenia europejskiej kultury i rozbicia europejskich społeczeństw. W zeszycie wrześniowym z 1894 roku *Przeglądu prawa i administracyi* na stronicy 119 czytamy następujące zdanie profesora Garofalo o sądach przysięgłych:

> „Sąd przysięgły w sprawach karnych oznacza prawie wszędzie systematyczne pogwałcenie prawa. Dowolność jest nieco większą lub mniejszą w miarę stopnia wykształcenia i poczucia obowiązku u rozmaitych narodów: — nieco mniejszą w Szwajcaryi i w Anglii, nieco większą we Francyi i innych krajach romańskich. Pewnem jest jednakże, że gdziekolwiek państwo widzi urządzenia swe zagrożone, stara się jak najrychlej zastąpić sędziego przysięgłego sędzią zwyczajnym. Szczególny wówczas zachodzi objaw: Sąd przysięgłych, którego racyą bytu jest zapewnienie sądownictwa niezawisłego, widzi się wykluczonym od sądzenia przestępstw politycznych, w których rząd ma daleko większy interes, aby represya była silną i pewną. To widzieliśmy w Rosyi i w Austryi i to poczynają spostrzegać we Francyi i we Włoszech.
>
> A więc na cóż zatrzymywać ławę przysięgłych dla zbrodni zwykłych, względem których nie potrzeba się obawiać wkraczania rządu w dziedzinę sprawiedliwości?
>
> Łatwo zarzucić, że sędziowie zwyczajni nie więcej są warci od przysięgłych. Przypuszczając nawet, że sędziowie zwyczajni nie są lepszymi ze stanowiska moralności, poczucie zawodowej powinności zobowiązuje ich do zachowania się należytego. Niesprawiedliwy wyrok skazujący lub lekkomyślnie orzeczone uwolnienie przestępcy może zniesławić sędziego i zniszczyć jego karyerę.
>
> Sądy przysięgłych w sprawach karnych sprzeciwiają się zasadzie podziału pracy. Byłyby zresztą możliwemi tylko w narodzie, którego średni poziom moralności byłby bardzo wysokim. Reprezentują one tłum, który zawsze znajduje się na niższym stopniu moralności. W narodzie, którego rozwój jest opóźnionym, sądy przysięgłych podtrzymują zwyczaje krwawe i dzikie.
>
> Koniecznem jest, aby parlamenty w końcu doszły do poznania, że tak zwana gwarancya, jaką dają sądy przysięgłych, nie jest niczem innem jak tylko przesądem — i aby znalazły energię uwolnienia ludów od tej anormalnej i złej instytucyi".

Takie zdanie wypowiedział Garofalo, słynny profesor neapolitańskiego uniwersytetu, jedna z największych dziś powag jurydycznych w Europie. Mniej więcej to samo wypowiada w swojej rozprawie p. t. „Gwarancye sprawiedliwego wyroku" (Przegląd prawa i administracyi, rok 1878 N. 45) znany profesor uniwersytetu krakowskiego dr. Rosenblatt. Zauważa on, że „kraje, które nie znały instytucyi przysięgłych, domagały się jej gwałtownie, upatrując w niej jedną z najgłówniejszych rękojmi wolności obywatelskiej i sprawiedliwości wyroków karnych, ale skoro ta instytucya zaprowadzoną została, prawie wszędzie powstaje opozycya, opozycya coraz silniejsza i groźniejsza, bo pochodząca nie od prawników, którymby może zazdrość lub kastowość zarzucono, ale od nieprawników i to właśnie od tych, którzy w pierwszym rzędzie do sprawowania urzędu sędziów przysięgłych są powołani."

Znowu prof. dr. Till, jeden z najlepszych lwowskich jurystów i przez cały nasz świat prawniczy uznany za powagę, a mąż, będący ciągle au courant prądów naukowych, z powodu, że od tylu lat jest redaktorem najpoważniejszego w Polsce czasopisma jurydycznego — pisze w lipcowym zeszycie „Przeglądu prawa i administracyi" z r. 1899, że

> „głównem źródłem niezadowolenia (ze sądów przysięgłych) staje się doświadczenie, wskazujące, iż sąd ten jeszcze mniej daje gwarancyi sprawiedliwego wyroku od innych, mianowicie sądów prawniczych i ławniczych. Któż bowiem nie obruszy się, jeśli przysięgli uznają niewinnym człowieka, który przyznał się do czynu, wszelkie znamiona zbrodni mającego! Oskarżony przyznaje, że zabił, oszukał, sprzeniewierzył, a sędziowie przysięgli na zadane im pytanie odpowiadają n i e, arogując sobie jeśli już nie władzę prawodawczą, to władzę ułaskawienia i ignorując ustawę, o której przecież przypuszczać możemy, że wydaną została z mocą obowiązującą po należytej rozwadze i zbadaniu potrzeb społeczeństwa, — a ignorują ją bez potrzeby podania powodów, o które pytać ich nie wolno, na podstawie argumentów często całkiem niezrozumiałych, często fałszywych i dziwacznych, — jeśli nie pod wpływem przyczyn zewnętrznych, popularnych haseł lub trwogi przed opinią publiczną. Czy nie wiadomo zwolennikom sądów przysięgłych, że często obrońca stara się powiększyć winę oskarżonego, aby nie stawał przed sądem koronnym, lecz dostał się przed sąd przysięgłych, a prokurator często rezygnuje z ostrzejszej kwalifikacyi czynu, aby uniknąć sądu przysięgłych?"

Wreszcie jeden z profesorów prawa na uniwersytecie lwowskim pod świeżem wrażeniem wczorajszego werdyktu sędziów przysięgłych w sprawie gal. Kasy oszczędności, pisze do nas w liście poufnym (a z tego względu nie podajemy jego nazwiska) te słowa: „Zdaniem mojem powinny obecnie poważniejsze stronnictwa w kraju naszym na sero kwestyą bytu sądów przysięgłych się zająć".

Czy się zajmą? To zależy od mnóstwa drobnych przyczyn; zresztą życie polityczne w Austryi jest tak rozbite na rozmaite fatałaszki, parlamentarne ciała są tak obciążone drobnemi kwestyami, tak maluczkiemi, że w innych krajach nie zajmują się niemi nawet rady gminne, że wątpimy bardzo, aby nad tak poważną rzeczą, wymagającą pewnej odwagi cywilnej mogły się zastanowić. Cokolwiekbądź, kwestya bytu sądów przysięgłych staje u nas na porządku dziennym najpilniejszych spraw publicznych z powodu werdyktu wydanego wczoraj przez ławę przysięgłych we Lwowie, werdyktu, do którego kompromitujący nas komentarz dorobi sobie Europa, nie mająca ani sposobności, ani ochoty zastanawiania się nad okolicznościami łagodzącemi wspomniany werdykt.

Wizyta cara w Poczdamie.

Cesarz rosyjski, wracając do domu z gościny u heskich krewnych swej żony, zatrzymał się we środę z rana na małej stacyi Wildpark pod Berlinem. Tam go powitał cesarz Wilhelm II z kilku członkami swej rodziny, z kanclerzem i ministrem spraw zagranicznych, a po krótkiem powitaniu zawiózł do swego pałacu, który zbudował nieopodal Poczdamu i nazwał Nowym. O ósmej wieczorem cesarz Mikołaj wyruszył w dalszą drogę. Ta zatem wizyta jego, oczekiwana w Niemczech z pewnem zaciekawieniem, trwała wprawdzie dłużej, niż takie wizyty jego ojca, który zwykł zatrzymywać się w Berlinie najdłużej na parę godzin, wogóle jednak była krótka i przeminęła cicho, bez żadnych parad i uroczystych obiadów. co już na drugi dzień wytłómaczyła *Norddeutsche Allg. Ztg.* żałobą Mikołaja II po bracie. Ale ta żałoba nie przeszkodziła rosyjskiemu monarsze przyjąć galowego obiadu u wielkiego księcia badeńskiego, więc wyjaśnienie *Norddeutscherki* nie jest dostateczne. Takie jednak szczegóły, jak ciche, czy głośne przyjęcie, zupełny brak zewnętrznej okazałości, czy też jej obfitość, nie mają politycznego znaczenia. Ważne dla Europy tylko to, że między cesarzem Wilhelmem, który sam jest swym ministrem spraw zagranicznych, a rosyjskim samowładcą trwają dawne, zupełnie prawidłowe stosunki, w których się nic nie zmieniło wskutek bardzo życzliwej dla Anglii, a sprzecznej z uczuciami niemieckiego narodu postawy Wilhelma II. Ci, co wierzyli w jakąś interwencyę europejską na korzyść Transwaalu, w istnienie rokowań, toczących się w tym celu między Rosyą, Hiszpanią i Francyą, a rozbitych przez Niemcy, muszą teraz przyznać, że ich nadzieje opierały się na bajkach, rozsiewanych przez niektóre dzienniki. Upadły wszystkie złudzenia. Według teoryi o prawdopodobieństwach, Anglia w końcu osiągnie swój cel w Afryce południowej, a Europa... całkiem spokojnie i neutralnie przyjmie do wiadomości fakt powstania na gruzach republik orańskiej i transwaalskiej jednego państwa brytańskiego, jak spokojnie i neutralnie dowiedziała się w roku przeszłym o tem, że Anglicy połączyli swój zdobyty Sudan z Egiptem, przez co oczywiście ów tylko czasowo zaokupowany Egipt postawili względem siebie w tej samej zależności, co i zdobyty orężem Sudan. Mniemanie, że Europa kontynentalna wystąpi jako rozjemca i obroni Transwaal, opierało się na znanej postawie cesarza Wilhelma, który w r. 1896 tak wymownym telegramem winszował Krügerowi rozbicia bandy Jamesona, dalej na tem, że cztery lata temu zaproponowano z Berlina francuskiemu rządowi układ co do solidarnego postępowania w Afryce przeciw Anglii, i wreszcie na tem, że głośno objawiane przez naród niemiecki sympatye dla Burów zupełnie się zgadzają z francuskiemi uczuciami, zranionemi przebiegiem sprawy o Faszodę. Dodawano, że jużci Rosya zawsze znajdzie się tam, gdzie można Anglii zaszkodzić. Wtem nastąpiła zmiana dekoracyi, tak prędka, jakby w teatrze: dowiedziano się, że Wilhelm II wysłał pełny najlepszych życzeń telegram do pułku angielskiego, udającego się do Afryki, a którego szefem jest właśnie cesarz Wilhelm, i dowiedziano się zaraz potem, że w chwili, gdy wszyscy Niemcy sympatyzują z Burami, cesarz Wilhelm zamierzył odbyć podróż do Anglii. Ta wycieczka, która ma się odbyć w końcu bieżącego miesiąca, będzie oczywiście dowodem życzliwości Wilhelma dla Anglii, sprzeczności jego pod tym względem z narodem. Więc naturalnie naród się wzburzył, lecz Wilhelm w Hamburgu podczas poświęcenia nowego okrętu, tak doń się odezwał: „Myli się, kto sądzi Germanię za zdolną do roli Don-Kichota. Żądacie czynów, możliwych przy wielkiej morskiej potędze i równocześnie odmawiacie kredytów na powiększenie floty. Gdyby przed pięciu laty parlament poszedł za mną w kwestyi marynarskiej, jabym dziś inne zajął stanowisko w sprawie, która was tak żywo interesuje. Niechże to na przyszłość będzie dla was nauką!" Z tych słów wynikało, że niemożliwość silnego wystąpienia przeciw Anglii zmusiła Wilhelma II stanąć po jej stronie, bo całkowita obojętność i bezstronność wprawdzie nie wróżyła nic złego dla Niemiec, ale też nie mogła im nic przysporzyć. Przypuszczano jeszcze, że cesarz rosyjski ominie Berlin, okaże w ten sposób swe niezadowolenie z polityki Wilhelma II i tem go powstrzyma od podróży do Anglii. Istotnie w Berlinie do ostatniej chwili drżano z obawy, aby car nie przejechał mimo i dlatego wciąż zapewniano, że podróż do Anglii wcale nie jest postanowiona, to znowu — że ona stała się konieczną, bo królowa babka stanowczo zapragnęła widzieć wnuka, ale będzie to jedynie zjazd babki z wnukiem. Nareszcie ustały wątpliwości i obawy; car spędził cały dzień w pałacu nowym, naradzał się sam na sam z Wilhelmem II, hr. Murawjew naradzał się z księciem Hohenlohem i hr. Bülowem, a potem obaj cesarze hojnie rozdali dygnitarzom ordery.

Jest to jedyna wskazówka zadowolenia obu monarchów z narad. O czem się one toczyły? — zgoła niewiadomo, ale biuletyn półurzędowy zapewnia, że obmyślono, jak zabezpieczyć Europę od następstw wojny transwaalskiej. To innemi słowy znaczy, że postanowiono do niczego się nie mięszać.

Teraz cesarz Wilhelm może już jako jawny przyjaciel pojechać do Anglii, a dyplomacya londyńska mogła ogłosić cenę tej przyjaźni. I oto doniesiono, że między Brytanią a Niemcami stanął układ co do wysp Samoa w Oceanii a układ ten brzmi, że jeżeli zgodzą się Stany Zjednoczone, to na owych wyspach skończy się kondominium Niemiec, Anglii i Stanów, nastąpi zaś podział tych wysp między owe mocarstwa, przyczem Niemcy dostaną wszystko, co chciały, i najwięcej, bo za siebie i za Anglią, która wymówiła sobie tylko jedną wyspę. Niech się z Burami stanie, co chce, skoro Niemcy zarobiły!

Budżet. — Demonstracye.

Piszą nam z Wiednia, 9 listopada:

Ostatni budżet austryacki XIX stulecia przedstawiony wczoraj Izbie poselskiej przez kierownika ministeryum skarbu dr. Kniaziołuckiego, prezentuje się w nowej walucie koron, a zatem olśniewa miliardowemi cyframi. Mniejsza zresztą o ten efekt zewnętrznej natury, bo ostatecznie półtora miliarda koron nie znaczy więcej, niż 750 milionów zł. Co ważniejsza, to, że zaburzenia parlamentarne dwóch ostatnich lat nie zdołały zachwiać ekonomicznym ładem monarchii i że pomimo pewnego zastoju w przedsiębiorstwach przemysłowych, podatki w dobiegającym do swego końca roku będą więcej, niż o 50 milionów wyższe, niż przewidywano. A najważniejszą z punktu widzenia konstytucyjnego rzeczą jest to, że wreszcie znowu nietylko budżet został w sposób prawidłowy przedstawiony Izbie, ale jest także wszelka nadzieja, że doczeka się swego parlamentarnego załatwienia. To najdobitniej cechuje pomyślny zwrot w stosunkach austryackich. Kierownik ministeryum skarbu wystąpił wczoraj bez wszelkiej pretensyi nie dopuścił się żadnej aluzyi politycznej, ograniczył się ściśle do swego zadania fachowego, ale też w tym względzie złożył dowód niepospolitej znajomości tyle skomplikowanych kwestyi budżetowych; wykład jego dostarcza zupełnie dokładnego i we wszystkich częściach należycie objaśnionego obrazu dzisiejszych stosunków finansowych monarchii.

W Izbie poselskiej dziś w dalszym ciągu toczyć się będzie rozprawa o odpowiedzi ministra spraw wewnętrznych na interpelacye o zaburzeniach w Czechach i na Morawii, tudzież o wniosku socyalisty Bernera, aby wyznaczyć złożoną z 24 posłów „komisyę śledczą". Wczoraj w tej rozprawie zabrał tylko głos dr. Zaczek z Morawii, dawniej stanowczy staroczech, obecnie członek klubu młodoczeskiego. Trudno zaznaczyć, co więcej razi w jego wywodach, czy sztuczny patos, czy też prawdziwa albo udana naiwność? P. Zaczek, jako właściwych autorów zaburzeń wystawia żandarmów i wojsko! Twierdzi on, że dopiero „prowokacye", jakich się dopuszczali żandarmi i wojsko, pozbawiły ludność spokoju. Tymczasem jest rzeczą dowiedzioną, że w Przerowie, Holeszowie i Wszetynie, żandarmerya względnie wojsko stanęły dopiero na miejscu, gdy już wybuchły zaburzenia i że jedynie napaść tłumu na żandarmów, z których prawie wszyscy zostali zranieni, zmusiła ich do użycia broni palnej. Że przy strzelaniu często ponoszą śmierć osoby całkiem niewinne, n. p. dziewczęta, które zgrzeszyły jedynie zbytkiem ciekawości, jest rzeczą wiadomą. Ale ta niewinna krew spadnie nie na władzę, lecz na niezamiennych agitatorów, którzy ludność podburzają do rozruchów, a w chwili krytycznej ostrożnie się chowają. W każdym razie p. Zaczek mówił tak, jak to zwykle przemawiają socyaliści albo anarchiści. Socyalista Berner nie łatwo zdoła przewyższyć warcholskich deklamacyi p. Zaczka.

Tymczasem donoszą dziś o demonstracyach, które się wydarzyły w Konopiszcie, majątku arcyksięcia Franciszka Ferdynanda. Tam tłumy czeskie potłukły szyby pałacu, na tablicach zaś w ogrodzie pomazały czarną mazią napisy niemieckie. Wysłany do Beneszowa celem zdania sprawy o wykroczeniach lokaj Fritsche padł także ofiarą tych tłumów. Napadło nań wielu Czechów i ciężko go pokaleczyło. Nazajutrz rano znaleziono go w parku nieprzytomnego i oddano w opiekę lekarzy. Najprzód więc tłuczono szyby pomieszkań żydowskich, chociaż nie podobna żadnym logicznym sposobem odkryć winy żydów przy zniesieniu rozporządzeń językowych, teraz już hajdamactwo czeskie tłucze szyby pałaców arcyksiążęcych. Jest to ów stary zły duch anarchizmu, który od wieków narażał Czechów na tragiczne katastrofy i z którego dotąd wyleczyć się nie mogą. Prawda, takie mowy, jak wczorajsza dra Zaczka, mogą tylko jeszcze bardziej roznamiętnić motłoch i pobudzić do wszelkich wybryków.

Rada państwa.

(Telegramy Przeglądu).

Wiedeń 10 listopada. Izba posłów odbyła wczoraj dwa posiedzenia. Na porannem posiedzeniu kontynuowano debatę nad odpowiedzią rządu co do krwawych zajść na Morawie; na wieczornem zaś załatwiono przedłożenie o pomocy dla ludności dotkniętej klęskami elementarnemi.

W dyskusyi nad zajściami na Morawie, zabrali głos socyalista p. Berner i Schoenererowiec p. Türk. P. B e r n e r zarzucał rządowi, że wielokrotnie zaniedbał dopilnować ochrony robotników przed nieszczęśliwymi wypadkami. (Podczas mowy p. Bernera wywiązuje się gwałtowna sprzeczka między socyalistą p. Resslem i antisemitą Prochaską).

W dalszym ciągu p. Berner omawiał stosunki stronnictw na Morawach i napadał gwałtownie na stronnictwo chrześcijańsko-socyalne, tak że wiceprezydent zmuszony był przywołać go do porządku. Mówca apelował w końcu do uczuć humanitarnych, które wszelkie sprzeczności wyrównują. (Oklaski na ławach socyalistów).

P. T ü r k dowodził, że ekscesy na Morawach są następstwem polityki klubu młodoczeskiego. (Wołania: A Grasslitz, a Eger!) Mówca atakował gwałtownie Czechów, którzy zdaniem jego z powodu wypadków w Grasslitz i Chebie nie objawili żadnych uczuć humanitarnych.

Dalej odpierał Türk twierdzenie, jakoby gabinet hr. Clary'ego inspirowany był przez Wolfa i Schoenerera. Przeciwnie, pierwszym czynem nowego gabinetu było zizolowanie partyi radykalnej od innych stronnictw niemieckich. Omawiając sprawę morderstwa w Polnej, rzekł p. Türk, że nie wierzy, jakoby religia żydowska nakazywała spełniać rytualne mordy; twierdzi jednak, że można wskazać fanatyków, którzy taką naukę głoszą. Sprawę tę należałoby tedy zbadać bezstronnie. Mówca kończy następującemi słowy: „Wiemy co mamy dziś myśleć o Czechach, nie chcemy zgody i nigdy się z nimi nie pojednamy".

---

11)

R. DEMBIŃSKA.

Niewinny flirt

NOWELA.

(Ciąg dalszy).

Węgier i projekt byli z uniesieniem przyjęci. Tora była w swoim żywiole. Zaraz na drugi dzień po przybyciu tych panów zajęto się obraniem miejsca, sposobnego do wyścigów. To nie było łatwe: tu teren był za miękki, tam ziemia glinkowata, ślizka, tu za wiele piasku, słowem zabrało to dużo czasu, nim znaleziono nareszcie grunt twardy, równy, jakby stworzony do tego rodzaju sportu. Węgier okazał ogromną znajomość rzeczy w tym kierunku, wielką rutynę, oraz gotowość pilnowania robót dotyczących: przekopywania rowów, urządzania małych przeszkód itd. Były w planie dość niskie płotki. Miał to być tor wyścigowy *en miniature* — bez niebezpiecznych przeszkód, skoro Tora koniecznie chciała brać udział w wyścigach. Nareszcie nadeszły konie. Jeden z nich, Murad, ze stada Perwat, wygrał niedawno dużą sumę, wyprzedzając rywala o całą swą długość. Węgier miał biegać sam, na swoim Muradzie, dwa drugie konie zostawiając do dyspozycyi.

— To właściwie będzie tylko zabawka, która nikogo nie utrudzi — rzekł Musio — a w szczególności pani, panno Toro, przyzwyczajonej do forsownej konnej jazdy. Ale ma się rozumieć. pani będzie na swoim dobrze ujeżdżonym Farysie popisywać się swoją piękną *haute école*.

— O, jeszcze nie wiem, którego konia wybiorę. Będę pierwej próbować kilka koni — rzekła Tora.

— Możeby przed głównymi wyścigami urządzić tak nazwany wyścig próbny — proponował Wąsikiewicz — pojedzie się pomału, z wszelkiemi ostrożnościami...

— Dobrze. Zgadzam się na wszystko, z wyjątkiem tych ostrożności niepotrzebnych — odparła Tora.

Nikt wszakże nie przewidział i nie spodziewał się ogromnej opozycyi ze strony szambelana, który słysząc o tych projektach, ciągle po cichu naradzał się z Anielą i Wacławem, jakimby sposobem wpłynąć na Torę, aby nie brała osobiście udziału w wyścigach.

— To przecie jest skończone szaleństwo — twierdził szambelan.

Wacław i Aniela byli w rozpaczy, bo wiedzieli, że na upór Tory nie ma rady.

Szambelan po prostu pana Musia zbeształ za zaproponowanie takich rzeczy w celu pozyskania względów Tory. Wreszcie — rzekł — niech wszyscy sobie karki pokręcą, to mi obojętne, ale na to nigdy nie zezwolę, aby się Tora narażała na jakie kalectwo.

— Ależ hrabio, to tylko pretekst popisania się konną jazdą przed gośćmi. Nie będzie przeszkód, jakiś tam malutki płotek... parę rowków... przecież my co dzień cwałujemy i bierzemy przeszkody o wiele niebezpieczniejsze.

— To jest wszystko błazeństwo! — unosił się już na dobre hrabia Seweryn, całkiem nie po angielsku — ale czysto po polsku.

Do Tory dochodziły te utyskiwania Anieli i Wacława, tudzież opozycya nad wszelki wyraz groźna szambelana, który dał słowo, że noga jego nie postoi więcej w Zielinie, jeśli Tora wbrew rozsądkowi będzie uczestniczyć w wyścigach.

Zadziwienie całego audytoryum, składającego się z sześciu panów, (oprócz domowych oponentów) było niemałe, gdy Tora, w obec tej szalonej chęci postawienia na swojem, z jaką zawsze manifestowała się dotąd, obecnie okazała się skłonną do pewnej uległości, zaskoczona niespodziewanie groźbą hrabiego Seweryna. Przeto po wielu certacyach stanęło na tem, że Tora w głównych wyścigach będzie tylko spektatorką wraz z innymi, a weźmie wyłącznie udział w próbnym wyścigu i to na swoim Farysie, zachowując największą ostrożność. Szambelan wraz z Anielą mieli wyjechać powozem, Wacław nie jeżdżąc uczenie, jak sam zauważył, nie miał się czem popisywać. Postanowił więc trzymać się powozu. To miało się odbyć trzy dni przed głownymi wyścigami.

Całe sąsiedztwo i znajomi z miasta byli zaproszeni na uroczystość urodzin Tory, na trzydziesty lipca, w którym to dniu zawsze było wspaniałe przyjęcie w Zielinie. Najczęściej balem kończył się ten szereg zabaw. Lecz w tym roku jakże się cieszyła solenizantka, że zadziwi swych gości taką nowością, jak wyścigi na wsi. Była to niespodzianka, coś niezwykłego, przynajmniej nie da się pobić Róży, z którą zawsze we wszystkiem rywalizowała — a która temi sobótkami, wiankami, sztucznemi ogniami oczarowała wszystkich. Obecnie pomysł wyścigów zwycięży. Ach! jakże ją to cieszyło! Była wdzięczną niewymownie panu Wąsikiewiczowi i raczyła mu to objawić w sposób obrażający delikatne *szoking* szambelana — ale darmo, musiał tę pigułkę połknąć.

Dwudziestego siódmego lipca, od rana był wielki ruch w Zielinie. Wyścig próbny miał się odbyć około czwartej po południu, dla uniknięcia dokuczliwego gorąca. Berajter ujeżdżał wszystkie konie po kolei. Amazonka przepyszna nadeszła pocztą — również jak eleganckie szpicruty. Panowie wszyscy mieli wystąpić w kostyumach dżokiejów. Krawiec wykończył szykowne kurtki i czapeczki z precyzyą niezrównaną.

Szambelan przyjechał koło południa. Posępny, bez humoru, z rękami w tył założonemi przechadzał się po komnatach i przystawał tylko chwilami, jeśli posłyszał jakiś projekt, który mu się nie podobał. Proszony o wypożyczenie swych wierzchowych koni, wprost odmówił, nie chcąc się kompromitować i przyczyniać do tej zabawy choćby końskim ogonem.

Po śniadaniu wyruszył hrabia Wero na miejsce wyścigu, oglądał tor, przeszkody, metę, i powróciwszy mówił do Anieli:

— Przynajmniej nie bardzo po waryacku urządzony ten hipodrom. — Wymawiając ten wyraz śmiał się ironicznie, ale widocznie uspokoił się trochę.

Przed czwartą wszystko było gotowe. Tora i panowie na koniach jechali stępo. Szambelan z Anielą zdążali za nimi powozem. Wacław jechał konno obok powozu.

Dotąd dobrze szło uczestnikom zabawy; próbny wyścig nie przedstawiał niebezpieczeństwa, wszyscy byli spokojni

Nareszcie w wymierzonym dystansie do mety, puściły się konie cwałem. Tora na swym Farysie usiłowała koniecznie dopędzić Murada, czuła, że popręg cokolwiek za wolny, lecz nie chciała się zatrzymać, aby ten błąd naprawić, owszem coraz to szpicrutą naglila Farysa do biegu. I stało się coś nieprzewidzianego: siodło przekręciło się cokolwiek i Tora runęła na ziemię.

Można sobie wyobrazić zamieszanie stąd powstałe. Szambelan, Aniela, Wacław znaleźli się natychmiast obok niej; również panowie pozsiadali z koni i otoczyli leżącą na ziemi Torę. Wacław rozcinał sznurówkę, nacierał skronie, ratował jak mógł. Skaleczenia nie była żadnego — lecz omdlenie i utrata przytomności przedstawiały się groźnie.

Szambelan łamał ręce, Aniela tylko krzykiem objawiała swoją trwogę, panowie rozbiegli się za wodą, lecz jej nie łatwo można było znaleść w polu. Ułożono poduszki w powozie w ten sposób, aby można położyć Torę, przeniesiono ją też z wielką ostrożnością i ułożono na tem prowizorycznem posłaniu.

Wszyscy szli pieszo koło powozu, służba prowadziła konie.

Cały ten pochód wyglądał strasznie ponuro. Gdy zdążono przed pałac, młody doktor, przy pomocy kamerdynera, wyniósł Torę na pierwsze piętro do jej pokoju sypialnego, lecz ciągle nie dawała znaku życia, mimo że serce i pulsa biły prawidłowo. Szambelan rozesłał na wszystkie strony konie po lekarzy do bliższych miasteczek, telegramy po najznakomitszych specyalistów, lecz nim ci mogli byli nadjechać, Bóg wie, co się stać mogło.

Wacław ciągle okładał lodem głowę Tory i mówił, że prawdopodobnie było wstrząśnienie mózgu — rzecz groźna.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Na tem rozprawę przerwano, a prezydent zapowiedział następne posiedzenie na godzinę ½ do 8 wieczorem.

Na posiedzeniu wieczornem p. Lueger i tow. wnieśli interpelacyę w sprawie kartelu naftowego i obniżenia cła od nafty. Następnie referent p. Leopold Steiner przedłożył kilka projektów rządowych, dotyczących zapomóg z powodu klęsk elementarnych.

Referent podniósł pilną potrzebę wspomożenia ludności cierpiącej niedostatek i prosił o szybkie załatwienie przedłożenia rządowego. Po przeprowadzeniu dyskusyi, przyjęto przedłożenie według tekstu komisyi bez żadnych zmian wraz z wszystkiemi dotyczącemi tej sprawy rezolucyami.

Następne posiedzenie dzisiaj.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 10 listopada.

Prezydent dr. Małachowski otworzył wczorajsze posiedzenie zawiadomieniem, że obrady nad budżetem w Magistracie są już w toku.

Ks. kan. Stopczyński interpelował, co się dzieje z podaniem mieszkańców ulic Leona Sapiehy i Polnej, wniesionem jeszcze w lipcu o usunięcie z domu przy ul. Leona Sapiehy pod l. 51 piekarni, która swym dymem dławi sąsiadujących z nią mieszkańców.

Prezydent przyrzekł zająć się tą sprawą.

P. Jonasz zapytywał o los petycyi woźnych Magistratu, wniesionej jeszcze w r. z. o polepszenie ich płac w stosunku do płac woźnych rządowych.

Prezydent odpowiedział, że sprawa ta da się załatwić jedynie w komisyi budżetowej, tam przeto odesłał interpelanta.

Z porządku dziennego referował p. dr. Małecki wniosek o udzielanie honorowym obywatelom miasta złotych medali, zamiast dotychczasowych dyplomów honorowych. Wniosek ten w zasadzie uchwalono, z tem, że osobna komisya oznaczy, ile medal ma kosztować. Zmiana ta ma na celu kosztem tańszym dawać obywatelom honorowym upominek piękniejszy i okazalszy.

Przedsiębiorstwo robót wiaduktu nad torem kolejowym na Janowskiem dla wodociągu oddano firmie Piotrowicz i Szuman we Lwowie za 10.000 złr.

Następnie uchwalono Staw Pełczyński w roku przyszłym w ⅗ częściach zasypać, a to ze względów sanitarnych. Władza wojskowa wydała już ze swej strony przychylną opinię w tym względzie.

Z kolei uchwalono nowy regulamin jazdy w mieście z dodatkiem dr. Starczewskiego, ażeby magistrat zabronił jazdy wozom ciężarowym po ulicach ludnych.

Uchwalono dalej cały szereg spraw pomniejszej wagi, prawie, albo też całkiem bez dyskusyi. Jedynie w sprawie zamiany gruntów miejskich dla uregulowania ulicy Krętej, obok nowego hotelu Żorża, dyskusya się ożywiła z następującego powodu. Referent p. Janowski podając osnowę wniosków sekcyi budowlanej i opinię magistratu, wspomniał był, że także i sekcya finansowa na proponowaną zamianę się zgodziła, co ostatecznie nie byłoby może nieusprawiedliwionem, gdyż gmina za odstąpienie 45 sążni kwadratowych ma otrzymać 255 sążni kwadratowych. Jednakże przewodniczący sekcyi finansowej, dr. Maryański podniósł, że sprawa ta nie była w sekcyi finansowej, a według regulaminu Rady przyjść tam była powinna, gdyż dotyczy majątku gminy. Mówca, nie chcąc sprawy przewlekać, zwłaszcza, że sekcya finansowa co do meritum rzeczy nie ma nic przeciw temu, zwrócił tylko uwagę prezydyum, że tego rodzaju wnioski muszą być traktowane w sekcyi finansowej, prosił więc, ażeby na przyszłość trzymano się regulaminu. Innego zdania był p. Dzieślewski, który stanowczo zażądał, ażeby sprawa przeszła przez przepisany alembik i postawił w tej mierze konkretny wniosek. P. Janowski oświadczył, że przez przeoczenie podał w referacie, iż sekcya finansowa wniosek sekcyi budowlanej zaakceptowała. P. Riedl wyraził mniemanie, że sprawa, o którą chodziło, nie mogła być w sekcyi finansowej, gdyż przygotowano ją podczas feryj, a wówczas podobno sekcya finansowa nie funkcyonowała, gdyż nie było nigdy kompletu; jednakże za to wniosek ów uzyskał aprobatę zgromadzenia delegatów. P. dr. Maryański odparł, że w niniejszej sprawie ze stanowiska jurydycznego uważać musi aprobatę delegatów za ironię, albowiem zgromadzenie delegatów nie może decydować o sprawach, wpływających na zmianę majątku gminnego. Raz jeszcze więc zaznaczył mówca, że nie chodziło mu o odroczenie tej zamiany gruntów, a jedynie o poszanowanie postanowień regulaminu na przyszłość. — W głosowaniu wniosek p. Dzieślewskiego otrzymał 11 głosów, więc zapadła uchwała, ażeby wniosek sekcyi budowlanej przyjąć.

Przy sposobności debaty nad pokryciem kosztów budowy budynku sukursalnego dla nowego teatru w kwocie 80.000 zł., które w budżecie tegorocznym pokrycia nie znajdują, i przeto musiano uchwalić pokrycie ich drogą zaliczenia, podał referent dr. Maryański na odnośne zapytanie p. Thulliego bardzo niewesołą nowinę. Oto mianowicie zaliczenie to będzie wyrównane z nowej pożyczki, której zaciągnięcie niebawem wejdzie na porządek dzienny Rady miejskiej; nowa ta popożyczka ma obejmować kwotę przynajmniej czterech i pół miliona zł.

Dla kolonii leczniczej w Rymanowie uchwalono — jak corocznie — 1000 zł. subwencyi.

Oświetlenie latarń naftowych w mieście do końca września r. 1900 oddano w przedsiębiorstwo znowu p. Reinischowi.

Posiedzenie skończyło się przed godziną 10-tą.

Co i o czem piszą.

Z pism lwowskich dotąd jedynie *Dziennik Polski* i *Gazeta Narodowa* wypowiedziały swoje zdanie o werdykcie w sprawie procesu o miliony Kasy oszczędności. *Dziennik Polski* przewiduje bardzo słusznie, że finał ten dostarczy wrogom naszego narodu nowego żeru do szczucia i ujadania na nas.

Gazeta Narodowa pisze zaś co następuje:

Kraj a względnie opinia kraju powinne były otrzymać zadośćuczynienie za szkodę wyrządzoną mu, za szkodę materyalną i stokroć większą szkodę moralną.

To się nie stało. Kraj też bez względu na sympatye lub antypatye do oskarżonych może czuć żal do wymiaru sprawiedliwości, choć temu wymiarowi na podstawie ustaw żadnego nie można czynić zarzutu.

Źle stało się, raz, że innego sądu do sprawy tej nie delegowano. Źle się stało powtóre, że akt oskarżenia ściśle do osób skonstruowano, wciągając w aferę tak dużego znaczenia ludzi tak małego znaczenia, jak Karpiński lub Furmanówna. Niewłaściwie dopuszczono świadków takich, jak lekarze, którzy nie o chorobie umysłowej oskarżonego, ale o sercowej zapatrywania swoje składali, a nie dopuszczono natomiast takich, którzy milionowe kredyty z Kasy czerpali i dodatkowo brakujące depozyty składali. Okoliczności te od sfer decydujących w kraju nie zawisłe dziś w opinii ludu na sfery te niewinnie spadają — a sąd o gospodarce szlacheckiej w Galicyi, chociaż ta szlachta z Kasą oszczędności nic wspólnego nie miała, na niekorzyść jej się obróci.

Oczywiście nikomu nie zależało i zależeć nie mogło, czy ten lub ów oskarżony zostanie zasądzony — ale chodziło o naprawę reputacyi i opinii kraju. Znikło 9 milionów i nie tylko nie ma nikogo winnego, ale w dodatku obrońca jednego z oskarżonych lokuje ducha jego w Panteonie narodowym!

Sentymentalizm zwyciężył, skoro jednogłośnie uwolniono p. Szczepanowskiego od winy współudziału w oszustwie i od lekkomyślnej krydy. Zapomnieliśmy wyciągnąć z doświadczenia przekonanie, że u nas „złe nie jest złem, ale marnotrawstwem dobrego się pleni"; że ci ludzie conajmniej tyle złego zrobili przez słabość, nieopatrzność, wizyonerstwo, co przewrotni przez obłudę i egoizm. Tę myśl z wielką siłą wypowiedzianą przez Żmichowską, trzeba było mieć na uwadze, właśnie w chwili tej strasznej lekcyi, jakiej nie oszczędziła nam logiczna konieczność wypadków.

Jeżeli nie zdobyliśmy się na odwagę nazwania grzechem „tego, co jest grzechem", to na długo jeszcze będziemy musieli mówić o kraju naszym, że to kraj „gdzie dyletantyzm stąpa po drogach publicznych z podniesioną głową i szumną blagą nicość własną osłania, to kraj, gdzie w stosunkach handlowych nie ma etyki angielskiej".

W fałszywem pojmowaniu służby publicznej, w fałszywem tłómaczeniu się przed sobą, że „cel uświęca środki" postępowali Zima i Szczepanowski. Co najmniej w zaniedbaniu najbliższych obowiązków dla szukania dalszych, widzimy ich winę. Wędrychowski to umysł niższy od nich, ale służący im i czerpiący za to nagrody.

Mówić dziś, że rozchodziło się o przemysł krajowy — to znaczy opowiadać nieprawdę. Oby kraj nasz nie był miał i nie miał w przyszłości tego rodzaju duchów opiekuńczych!

* * *

Gazeta techniczna podaje bardzo zajmujące zestawienie dochodów, jakie w ciągu ostatnich lat trzydziestu miał Wiedeń, dzięki hojności obywateli Austryi płacących podatki.

Gazeta techniczna pisze:

Wobec tego, że ukończono najważniejsze budowle monumentalne i przeznaczone na cele publiczne w stolicy państwa, Wiedniu, zajmującem będzie zestawienie sum pieniężnych na te budowle w okresie ostatnich trzydziestu lat wydanych, a to tem bardziej, że przemysłowcy i rękodzielnicy wiedeńscy, zaspokajając prawie w zupełności wszystkie potrzeby w miejscu, sumy te jako dochód brutto zatrzymali wśród własnych sfer robotniczych.

Koszta budowy są następujące: Votivkirche 14,035.000 zł., ratusz 14,000 000 zł., muzea 11,521.000 zł., uniwersytet 7,578.000 zł., parlament 6,900.000 zł., Burgteater 6,360.000 zł., Opera 6,117.000 zł., giełda 4,000.000 zł., kasarnia arcyksięcia Rudolfa 3,400.000 zł., kasarnia przy Aspernbrücke 2,460.000 zł., dworzec kolei północnej 1,975.000 zł., rotunda powystawowa 1,850.000 zł., regulacya Dunaju 40,000.000 zł., wodociągi 24,000.000 zł. Kościoły: Lerchenfelder, Weissgärber, Fünfhauser, Brigittenauer, razem około 3,000.000 zł. Teatra: Stadttheater (obecnie Ronacher), spalony Ringtheater, Volkstheater, Raimundstheater, Jubiläumstheater, razem około 4,500.000 zł., regulacya Wiedenki, kolej miejska (Stadtbahn) dotychczas około 20,000.000 zł., pomnik Maryi Teresy 800.000 zł., pomnik Tegethoffa 248.000 zł., pomnik Schwarzenberga 90.000 zł., budowa Burgu cesarskiego 10,000.000 zł., muzeum i szkoła przemysłowa, budowa szkół średnich i ludowych, razem około 8,000.000 zł.

Koszta tu wymienionych budowli reprezentują pokaźną kwotę 190 milionów, do czego doliczyć należy jeszcze pałace na Ringstrasse, z których np. Heinrichshof kosztował 1,200.000 zł., hotel Imperial 1,600.000 zł. i inne znaczniejsze budowle prywatne w ogólnej sumie co najmniej 250 milionów zł.; tak otrzymamy, pomijając już tysiące domów czynszowych i fabrycznych w tym okresie wybudowanych, imponującą kwotę 440 milionów zł., wydanych w Wiedniu na przemysł artystyczny i budowlany w ciągu ostatnich lat trzydziestu.

* * *

W *Ateneum* p. Antoni Wodziński przedstawia nam imiennika swego Kazimierza Michała z Wodzinka Wodzińskiego, stolnika kowelskiego, „nieznanego rymopisa polskiego z pierwszej połowy zeszłego stulecia". Spory tom wierszy różnych tego szlachcica-literata znalazł się w bibliotece miłosławskiej p. Kościelskiego, skąd go p. A. Wodziński na światło dzienne wydobył. Kazimierz z Wodzinka Wodziński, urodzony w r. 1675 we wsi Wierzbnie, w dawnem województwie podlaskiem, z ojca Mikołaja, skarbnika podlaskiego, miecznika gostyńskiego, i Katarzyny Magnuskiej, wojszczanki gostyńskiej, nie był nawet średniej miary poetą, jak to widać z przytoczonych w *Ateneum* urywków, jednakże, mając dużą łatwość dobierania niezbyt wyszukanych rymów i skłonność widoczną do pióra, zamykał w wiązanej mowie wrażenia i spostrzeżenia osobiste, zasługujące na uwagę, już to ze względu na intencye autora, już to ze względu na język czysty i wolny od makaronizmów. Kazimierz Wodziński widocznie oczytany był w autorach łacińskich, co w owe czasy nie było rzeczą rzadką, więc też znać na jego utworach wpływ wzorów klasycznych. Przedewszystkiem jednak z utworów Wodzińskiego, często naiwnych i nawet nieudolnych, przegląda (jak powiada biograf rymopisa) „dusza czysta, jak kryształ, jedna z tych dusz polskich, na które się tylko nasze społeczeństwo, nasz dawny ustrój zdobyć mogły." Wiersze Wodzińskiego są treści wielorakiej. Znajdują się tam wiersze nabożne, jak np. „Hymn na cześć Matki Boskiej", polityczne, opisowe, okolicznościowe, drobne (sentencye), a wreszcie przekłady. Przytaczamy z nich niektóre urywki. Ot np. fraszka:

Melancholikowi.

Nic nie wymyślisz, chociaż myślisz wiele,
Melancholiku! Próżny duch w twem ciele;
Byś w lep nie zaszedł, daj pokój myśleniu,
Zacznij robić co, poruszaj się, leniu!

Albo: *Non plus, non minus*:

Prosto, rzetelnie daj, co obiecujesz,
Wszystkich przyjemnie poobowiązujesz.
Nie łudź nadzieją: skutkiem się popisuj,
Na darmo palcem na piasku nie rysuj....
Bo zawiedziony chowa w sercu ranę,
Jawnie przed ludźmi może dać naganę.

Albo zręczne naśladowanie Horacego *Beatus ille*:

O, szczęśliwy to człowiek, który oddalony
Od spraw życia, od troski wszelkiej uwolniony.
Ojczystej roli pilen, ani lichwy bierze,
Ani się w regestr pisze pomiędzy żołnierze,
Ni po morzu żegluje, ale co powierzy
Roli, to mu zaś ona stokrotnie odmierzy.

Szereg uwag trafnych społecznej i politycznej natury wypowiada Wodziński w wierszu „Mutatio status"; z takimże podkładem jest „Dyskurs damy republikantki z domatorką", gdzie autor wysławia cnoty domowe w przeciwstawieniu do dworskiego życia; obrazkiem rodzajowym, pełnym charakteru, choć nieudolnie malowanym, jest „Ochota w domu" itd.

Kazimierz Wodziński zmarł w r. 1754 w Bogusławicach, pochowany zaś został w Brdowie, obok małżonki swojej Wiktoryi z Kutna Kuczeńskiej. P. A. Wodziński, odgrzebując z pyłu ten interesujący a nieznany portret szlachcica rymopisa z początku zeszłego wieku, oddał przysługę nietylko literaturze, ale i historyi obyczajowości z przed dwóch niemal stuleci.

Kronika teatralna.

W Krakowie grano niedawno nowy utwór znanego nam autora „Karykatur" p. Kisielewskiego, zatytułowany „Sonata". Autor sam nazwał sztukę swoją kompozycyą dramatyczną, chcąc tem z góry zaznaczyć, że widz i słuchacz nie będą tu mieli do czynienia z żadnym ze znanych rodzajów poezyi dramatycznej. „Sonata" jest kompozycyą, ale nie tragedyą, ani dramatem, ani komedyą, ani farsą; jest kompozycyą, która nie ma nazwy osobnej, bo nie skrystalizowała się jeszcze w żadnych stałych formach. W ten sposób dał p. Kisielewski zarazem także to do zrozumienia, że chodziło mu o przedstawienie tak nowych form życia, iż konieczną tu była do tego nowa forma literacka, nie dająca się określić żadną ze znanych nazw gatunków twórczości dramatycznej. Krytyka krakowska po pierwszem przedstawieniu „Sonaty" jednomyślnie prawie zaznacza, że oryginalność treści i środków dramatycznych jest zasadniczym rysem charakterystycznym sztuki p. Kisielewskiego. Zauważyć jednak wypada, że zwyczajem młodych autorów p. Kisielewski przesadził nieco w gonitwie za oryginalnością, a nowe arkana dramatycznej kompozycyi, użyte przez niego, nie uwypuklają treści sztuki tak, jak to potrafili dawniejsi dramaturgowie za pomocą dawnych dramatycznych środków.

Przedewszystkiem więc treść główna „Sonaty" leży zupełnie poza sztuką. Tadeusz Tański, muzyk i kompozytor, zakochał się kiedyś w siostrze swojej żony; ta ostatnia w przystępie zazdrości zniszczyła sonatę, arcydzieło skomponowane przez Tańskiego i doprowadziła siostrę do samobójstwa; Tański wskutek tych zajść popadł w obłąkanie. Tańska odczuwszy najdotkliwiej następstwa miłosnych namiętności, wychowuje swą jedyną córkę Wilę tylko dla sztuki. Wila bowiem jest śpiewaczką, obdarzoną cudownym głosem. Ale wszystkie te usiłowania są nadaremne, i Wila idąc za popędem gorącego temperamentu, rzuca się w objęcia swego kuzyna Ryszarda, młodego malarza, który ją szczerze i uczciwie pokochał.— Ryszard ginie od kuli dra Leliwy, demonicznego dekadenta, który prześladował Wilę swoją miłością, a Wila traci głos i odbiera sobie życie. Cała tragedya rodziny Tańskich rozgrywa się przed podniesieniem kurtyny; dramat zaś jest całkowicie poświęcony nieszczęsnej miłości Wili — Tymczasem główny pierwiastek tragiczny tkwi właśnie w katastrofie obłąkanego muzyka, którą poznajemy tylko z opowiadań. Bez tej dziedziczności i tej niezawinionej klątwy romans Wili byłby zupełnie banalną awanturą. Wprawdzie biedny waryat pojawia się kilka razy na scenie, ale raczej jako ilustracya niż jako figura, biorąca udział w akcyi. Daje on tylko tło dla wyraźniejszego zarysowania postaci Wili, tak, że sztuka jest właściwie epilogiem dramatu, już dawno rozegranego, który jednak tak silnie ciąży na treści, widzom bezpośrednio przedstawionej, że ją spycha na drugi plan.

Nie ma zatem w dramacie konfliktu, któryby skupiał około siebie interes sztuki; i widocznie autor nie chciał trzymać się pod tym względem zwykłych szablonów. Jego utwór jest więc jakby psychiczną fantazyą, rozdzieloną na szereg obrazów, pomiędzy którymi są epizody ogromnie tragiczne i pomysły niezwykle oryginalne; wstrząsające jest pierwsze wejście obłąkanego muzyka, szukającego w strunach fortepianu swego zniszczonego dzieła; spotkanie Leliwy z Ryszardem jest niezmiernie charakterystycznem, a pojawienie się Leliwy w mieszkaniu Tańskich po śmiertelnym pojedynku z Ryszardem jest godne wielkiego dramatu. Natomiast sceny miłosne są chłodne, a nawet zmanierowane. Nie ma w nich tych elementarnych wybuchów, które tak uderzały w poprzednich utworach Kisielewskiego, ale jest dość widoczne silenie się na poetyczny nastrój, — połączone z mglistością wyrażeń, utrudniającą zrozumienie myśli przewodniej. W ogóle niełatwo sobie zdać sprawę z idei zasadniczej sztuki; krytyk może łatwo stać się według wyrażenia Słowackiego: „ostrowidzem i nosorożcem", co za wiele dojrzy i niezręcznie zrozumie. Może p. Kisielewski chciał poprostu przedstawić niszczące działanie namiętności, które zabija każdą siłę twórczą — bo trudno przypuścić, aby próbował apoteozować wyższość popędów naturalnych nad „konwencyonalną" moralnością. A może to jest tylko obraz dramatyczny bez filozoficznego tła, kompozycya, która według reguł muzycznych Sonaty, ma Andante, Scherzo, marsz żałobny i Finale. Ten sam niewątpliwy talent, który się objawił w *Sieci*, i w *Karykaturach*, przebija się i w *Sonacie*, miejscami nawet potężniej. Z drugiej zaś strony bezładność budowy, symbolizm niewyraźny i dziwaczność wielu pomysłów mącą artystyczne wrażenie utworu wogóle. Nie ma w Sonacie postępu, jakiegoby można oczekiwać, a budzi się obawa, aby młody i tak bardzo obiecujący autor, nie popadł w manierę wyrafinowanego erotyzmu, przygnębiającego naszą najmłodszą literaturę.

Z izby sądowej.

(*Proces Kasy oszczędności.*)

Lwów, 10 listopada.

Wczoraj po południu kontynuował przewodniczący dalej swoje resumé i ukończył je o godzinie 3½. Resumé to było niesłychanie skrupulatne; przewodniczący cytował nawet dosłownie ważniejsze rzeczy, przytaczał argumenta obrońców i przedstawiał ich właściwą wartość.

Potem sędziowie przysięgli udali się na naradę, a tymczasem sala powoli wypełniała się publicznością. Kiedy już nadszedł wieczór i w sali lampy zapalono, publiczności było już tyle, że część siedziała na ławach świadków. Panował nastrój gorączkowego oczekiwania, każdy rozmawiał z sąsiadem, gubiąc się w przypuszczeniach, jakim będzie werdykt.

Wreszcie o godzinie pół do 7ej odezwał się sygnał dzwonka. Natychmiast pojawił się trybunał, prokurator i adwokaci, i zajęli swoje miejsca. Potem weszli sędziowie przysięgli. Publiczność z twarzy ich usiłowała odczytać zapadły werdykt. W istocie, kilku z nich miało twarze uśmiechnięte, a wszyscy byli widocznie weseli. Po sali rozeszła się wieść, że wszyscy czterej oskarżeni są uwolnieni, ale wieści tej niedowierzano, to też naprężenie wśród publiczności rosło coraz bardziej w miarę tego, jak werdykt odczytywano.

Odczytał go zaś zwierzchnik ławy przysięgłych, sędziwy i poważny p. inżynier Chylewski. Werdykt był następujący:

Na I pytanie główne co do Wędrychowskiego w kierunku fałszowania bilansów padło 12 głosów *nie*.

Na II pytanie główne co do Wędrychowskiego, w kierunku fałszowania ksiąg i rachunków Kasy oszczędności — 5 głosów *tak* 7 głosów *nie*.

III pytanie ewentualne, co do tego, czy Wędrychowski jako buchalter i członek zarządu Kasy, dopuścił się sfałszowania niektórych pozycyi w księgach handlowych 12 głosów *nie*.

IV pytanie ewentualne, idące w tym kierunku, czy Wędrychowski swoją uległością przy prowadzeniu ksiąg handlowych, dopomógł Zimie do rozmyślnego przedstawienia niektórych pozycyi w księgach w sposób nieprawdziwy — 7 głosów *tak*, 5 głosów *nie*.

V pytanie główne co do Wędrychowskiego w kierunku wyłudzenia od Zimy listów zastawnych na 35.000 zł. służących za podkład rachunku Kruszewskiego — 2 głosy *tak* 10 głosów *nie*.

VI Pytanie ewentualne: Czy Wędrychowski prośbami, przyrzeczeniami lub poradą wpłynął na Zimę, że tenże owe listy zastawne bezprawnie zatrzymał? — 1 głos *tak*, 11 głosów *nie*.

VII pytanie ewentualne: Czy Wędrychowski przyjął owe listy zastawne od Zimy, wiedząc, że one pochodzą ze zbrodniczego sprzeniewierzenia? — 5 głosów *tak* 7 głosów *nie*.

VIII pytanie główne: Czy Wędrychowski buchalteryczném przeprowadzeniem lub nawet wskazywaniem materyału cyfr wego do asygnat kasowych, rozmyślnie był pomocnym w tem, że Zima pod pozorem pokrywania pozabilansowo strat wekslowych wprowadzał w błąd urzędników i organa kontrolujące Kasy, a pieniądze z rezerwy wekslowej i z innych funduszów Kasy dla siebie na własne cele podnosił? — 12 głosów *nie*.

IX pytanie ewentualne: Czy Wędrychowski porozumiał się naprzód z Zimą co do dania mu pomocy do spełnienia sprzeniewierzenia w tem polegającego, że Zima fundusze przeznaczone do pokrywania pozabilansowego strat wekslowych, bezprawnie zatrzymał lub sobie przywłaszczył? — 7 głosów *tak*, 5 głosów *nie*.

X pytanie główne co do Szczepanowskiego w kierunku porozumienia się z Zimą celem sfałszowania ksiąg Kasy — 12 głosów *nie*.

XI pytanie główne, co do Szczepanowskiego w kierunku lekkomyślnej krydy z końcem roku 1898 — 12 głosów *nie*.

XII pytanie główne, co do Karpińskiego, w kierunku porozumiewania się z Zimą w marnotrawnem udzielaniu kredytów Kasy oszcz. 12 głosów *nie*.

XIII pytanie główne, co do Karpińskiego w kierunku lichwy popełnionej na Chęcińskim, 6 głosów *tak*, 6 głosów *nie*

XIV pytanie główne co do Karpińskiego, w kierunku lichwy na Domaradzkim 7 głosów *tak*, 5 głosów *nie*.

XV pytanie główne co do Karpińskiego, w kierunku lichwy na Meidingerze — 12 głosów *nie*.

XVI pytanie główne co do Fuhrmanównej w kierunku złożenia fałszywego świadectwa w śledztwie przeciw Zimie — 4 głosy *tak*, 8 głosów *nie*.

Po odczytaniu każdego z poszczególnych punktów werdyktu rozchodził się po sali szmer zdumienia.

Potem wprowadzono oskarżonych: Wędrychowskiego, Karpińskiego i Fuhrmanównę, Szczepanowski nie był obecnym. Oskarżeni byli już uprzedzeni o rezultacie werdyktu, który im protokolant p. Nikisch jeszcze raz odczytał. Wędrychowski przyjął werdykt spokojnie, na jego melancholijnej twarzy nie drgnął ani jeden muskuł, miał tylko oczy przymknięte. Karpiński widocznie był bardzo uradowany, i po każdem pytaniu dawał głową znaki potakujące. Fuhrmanówna przybrała minę wyniosłą, jakby ją werdykt wcale nie dziwił. Następnie udał się trybunał na ustęp, i o godzinie 7ej minut 15 powrócił z wyrokiem. Wyrok ten ogłosił w zastępstwie umęczonego nieco radcy Oleńskiego, radca Gołkowski.

Na mocy tego wyroku uwolniono wszystkich oskarżonych od winy i kary, oraz od kosztów postępowania sądowego, a poszkodowanych odesłano na drogę prawa cywilnego.

Na wyraźne zapytanie przewodniczącego, oświadczył prokurator, że nie wniesie zażalenia nieważności. Oświadczenie to przyjęto oklaskami.

Wędrychowskiego i Karpińskiego, wypuszczono natychmiast z więzienia, w którem dotychczas przebywali.

* * *

(*Proces prasowy*).

Dziś miał się przed trybunałem sędziów przysięgłych rozpocząć proces o zbrodnię oszczerstwa, wytoczony przeciw d-rowi Ernestowi Breiterowi przez adwokatów dra Roińskiego, dra T. Sołowija, oraz przez posła do Rady państwa p. Wachnianina, wreszcie przez p. Czerniakowskiego. Dr. Roiński oskarżył p. Breitera z powodu tego, że tenże w *Monitorze* obwinił go o niehonorową interwencyę w sprawie rodziny hr. Łączyńskich, oraz o przywłaszczenie sobie pieniędzy przeznaczonych na banderyę konną przy przyjęciu Cesarza w roku 1880. Zarzuty dra Breitera dotknęły także p. Czerniakowskiego, o którym *Monitor* wyraził się, że dał się on przekupić jako niewygodny świadek w sprawie rodziny hr. Łączyńskich. Drowi T. Sołowijowi zarzucił dr. Breiter w *Monitorze*, że on przy likwidacyi Banku włościańskiego dopuścił się różnych sprzeniewierzeń. Sprawa p. Wachnianina przeciwko drowi Breiterowi miała już być dawniej przedmiotem rozprawy. Jak wiadomo, dr. Breiter napisał w *Monitorze* o p. Wachnianinie, że on interweniując w sprawie miłosnej między pewnym obywatelem ziemskim a panną Ficnerówną, artystką ruskiego teatru, przywłaszczył sobie 50 zł. przeznaczone dla tej artystki przez owego obywatela.

Współoskarżonym jest p. Łucyk, redaktor *Hałyczanina*, który w dzienniku swoim powtórzył zarzut *Monitora*, skierowany przeciw p. Wachnianinowi.

Dra Breitera miał pierwotnie bronić dr. Józef Zipser z Wiednia, lecz doniósł on w liście do trybunału, że na odbytem niedawno zgromadzeniu Towarzystwa asekuracyjnego „Janus" we Wiedniu był przez 30 kilka godzin referentem i czuje się tak zmęczonym, że nie może bronić dra Breitera. Wobec tego przewodniczący mającej się odbyć rozprawy p. radzca Weinreb, udał się do Izby adwokackiej, prosząc o wyznaczenie oskarżonemu obrońcy z urzędu. Izba adwokacka wyznaczyła adwokata dr. Deisenberga, lecz właśnie dziś dr. Deisenberg doniósł, że nie może się podjąć obrony dra Breitera, gdyż nie czuje się dostatecznie przygotowanym. Wobec tego prosił trybunał o uchwałę Izby radnej, a uchwała ta brzmiała: 1) nie uznaje się za uzasadnione usprawiedliwiania się obrońcy dra Deisenberga; 2) odracza się rozprawę do poniedziałku; 3) wobec widocznej tendencyi udaremnienia rozprawy ma przewodniczący odnieść się do Izby adwokatów o wyznaczenie jeszcze jednego obrońcy z urzędu; 4) o usuwaniu się dra Deisenberga od obrony ma się zawiadomić radę dyscyplinarną Izby adwokackiej; 5) strony mają pod rygorem więzienia śledczego stanąć w poniedziałek dnia 13 b. m. do rozprawy.

KRONIKA.

Lwów 10 listopada.

Wybory w Tarnopolskiem. Kandydatury swe do godności posła do Rady państwa w miejsce śp. Rittnera zgłosili: dr. Stanisław Mandl, prof. dr. Ćwikliński i gr. kat. proboszcz brzeżański ks. Korduba.

Prof. dr. Rostafiński został zamianowany przez krakowską Radę miejską dyrektorem żeńskich kursów wyższych im Baranieckiego.

Wyrok śmierci zapadł wczoraj w krakowskim sądzie karnym. Dotknął on Wojciecha Tomerę ze wsi Wieńca, który roztrzaskał czaszkę swemu sąsiadowi, Jakóbowi Lońce za to, że Lońka pewnego razu świadczył w sądzie przeciwko Tomerze.

Konkursa rozpisują: Wydział Rady powiatowej w Brodach na posadę lekarza okręgowego w Toporowie z poborami 800 złr. Termin do 30 b. m. — Wydział krajowy na posadę sekundaryusza przy szpitalu powszechnym w Lubaczowie z płacą 500 złr. Termin do 10 grudnia.

Bankructwo. Sąd obwodowy w Tarnowie otworzył konkurs do majątku Aschera Feigenbauma, nieprotokołowanego kupca w Tarnowie.

List gończy wydał sąd krajowy w Wiedniu za Stanisławem Przyborowskim, rodem z Buczacza w Galicyi, byłym adjunktem kolei państwowych, podejrzanym o zbrodnię zakłócenia spokoju publicznego i nadużycia władzy urzędowej.

Gorset przyczyną śmierci. W Ostrowie w Wielkopolsce onegdaj podczas tańca umarła na paraliż serca żona urzędnika kolei, Bienerowa. Lekarze orzekli, że przyczyną paraliżu było to, że tańcząca miała gorset zanadto zesznurowany.

Seminaryum nauki asekuracyi. W Getyndze w prowincyi hanowerskiej, istnieje od kilku lat na fakultecie filozoficznym tamecznego uniwersytetu seminaryum dla nauk asekuracyjnych. Seminaryum to pozostaje pod przewodnictwem tajnego radzcy profesora Lexisa, jednego z najwybitniejszych ekonomistów naszych czasów, przy udziale szeregu znanych w świecie naukowym powag jakoto: profesora matematyki Kleina, profesora prawa Ehrenberga, profesora ekonomii politycznej G. Cohna i innych. W roku bieżącym ukończyli seminaryum to następujący Polacy: Witold Bieńkowski ze Lwowa, Władysław Barylski i Izydor Jan Sztandynger z Warszawy. Są to pierwsi Polacy, którzy ukończyli powyższe seminaryum uniwersyteckie i złożywszy egzaminy rządowe, uzyskali patent rzeczoznawców asekuracyjnych (Versicherungs-Verständige).

Napad morderczy. W miasteczku Granica nieznani sprawcy dopuścili się w nocy z wtorku na środę zamachu morderczego na 70-letniego żyda, Mannesa Schneidra, wekslarza z Chrzanowa, który uprawiał od wielu lat wymianę pieniędzy na stacyach Szczakowa i Granica. Gdy szedł ze stacyi kolejowej do domu, otrzymał nagle uderzenie kołem w głowę i cięcie w kark. Zrabowano mu około 14 tysięcy rubli. Nazajutrz rano znaleziono go na drodze w stanie bezprzytomnym i przewieziono do Chrzanowa.

Z Bołszowiec donoszą nam, że w dniu 4-go b. m. odbyła się tam doroczna uroczystość obdarzenia ubogiej dziatwy szkolnej ciepłem odzieniem, obuwiem i książkami przez „Towarzystwo Przyjaciół uczącej się młodzieży", założone w Bołszowcach przed paru laty, staraniem pani Felicyi Krzeczunowiczowej, osoby wielkiego serca, opiekunki ubogich, a zwłaszcza biednej dziatwy. W tym roku rozdano 34 par butów, 8 surdutów, 5 kaftaników zimowych watowanych, jedno całe ubranie dla dziewczynki i bardzo wiele książek szkolnych Uroczystość zakończył ks. przeor Haber piękną przemową, w której zachęcał dziatwę do pilności, dobrych obyczajów i wdzięczności dla swoich dobrodziejów.

Obdarzona dziatwa szczerze dziękowała zebranym członkom Towarzystwa, a zwłaszcza przewodniczącej, pani Felicyi Krzeczunowiczowej, która jest duszą tego Towarzystwa i która głównie przyczynia się do zaopatrzenia szkolnej dziatwy w Bołszowcach w ciepłe ubranie na zimę.

Wystawa chryzantemów zostanie otwarta w sobotę d. 11 bm. o godz. 10 przed południem w sali „Domu Narodnego".

Konie w płonącym wagonie. Na linii francuskiej kolei żelaznej między stacyami Pont de Gennes a Conneré, zdarzył się w tych dniach bardzo przykry wypadek. Pociąg idący z Laval do Paryża, wiózł powracające z tamtejszych wyścigów trzy konie pełnej krwi „Frosine'a" i „Welcome II" p.

Barod, tudzież „Menfiuo" p. Thomass. Wagon, wiozący je, zajął się w nocy płomieniem. Towarzyszący koniom w tym samym wagonie stajenny, nie znalazłszy w swym wagonie żadnego sygnału alarmowego, ani też nie mogąc otworzyć zamkniętych z zewnątrz drzwi, zdołał przez mały dymniczek w drzwiach wyjść na dach i zaczął krzyczeć z całych sił i wymachiwać rękami. Usłyszeli go podróżni z sąsiednich wagonów, skoczyli do rączek sygnałów alarmowych, lecz okazało się, że rączki nie działają. Maszynista ani nadkonduktor nie słyszeli rżenia przypiekanych ogniem koni, ani wrzasków stajennego i podróżnych. To też pociąg pędził aż do stacyi, gdzie stwierdzono, że z koni zostały tylko kości.

Bez wymysłań. Pod takim tytułem ogłosiła redakcya *Petit Français* odezwę do swoich kolegów po piórze, która brzmi tak:

„Panowie! Czy nie moglibyście wprowadzić pewnej zmiany do pisma? A naprzód nie traktować swoich przeciwników, jako szubrawców. Pisząc o ministrach, nie dawać im epitetu: złodziej i morderca. Określenie: „Panama" już się zużyło, zarówno, jak i „złoto syndykatu", „wyrzutki szulerów i gotów" i t. d. Możebyście też znaleźli inne nazwy dla senatorów, jak: „szympansy", „szpitalniki", „stare rupiecie". Możebyście spróbowali być grzecznymi nawet z przeciwnikami, ale to może zbyt wielkie wymaganie. Zechciejcie [illegible] i nie stawiać sobie za ideał ogłaszanie corocznego skandalu w każdym numerze. Zamiast maczać pióra w witryolu, zechciejcie maczać je po prostu w atramencie, poczciwym atramencie patryotyzmu i dobrej wiary. Dobra wiara! to słowo dawno zapomniane, słowo kopalniane. Zasadza się ono na mówieniu prawdy, na przyznawaniu się do winy, na uznawaniu, że czasami i nasz przeciwnik może mieć racyę i że człowiek innych przekonań od naszych, może pomimo to nie być złodziejem, mordercą i rozpustnikiem. Wskrześmy dziennikarstwo z epoki przed laty trzydziestu, stańmy się rycerzami dziennikarstwa, w dziennikarstwie, które tak jak małżeństwo, jest „tem, co być może najlepszego i najgorszego". Redakcya *Petit Français*.

Ukarany szuler. Na linii kolejowej Vaskoh-Wielki Waradyn zabawiało się w jednym z wagonów podczas podróży trzech kupców grą w karty. W jej czasie przysiadł się do nich niejaki Geza Blau, który przypatrywał się z początku grze, następnie zaś, zapoznawszy się z towarzyszami podróży, przyłączył się także do „hazardziku", który wszakże musiano wkrótce przerwać z tego powodu, iż as pikowy wpadł w szczelinę wagonu, a talia kart stała się niekompletną. Blau wydostał wtedy świeżą talię kart ze swego kuferka i rozpoczęto grę na nowo. Partnerzy Blau'a zauważyli, iż ma szalone szczęście i że począł stawiać grubsze niż przedtem stawki. Powziąwszy pewne podejrzenia co do uczciwości Blau'a w grze, kupcy obejrzeli uważnie karty, a przekonawszy się, iż są markowane, wyrzucili Blaua przez okno wagonu podczas biegu pociągu. Szuler oprócz strachu nie poniósł podobno żadnego szwanku na zdrowiu, co, jak utrzymują złośliwi, zawdzięcza jedynie znanej powolności biegu węgierskich pociągów kolejowych.

Dowcipny temat do farsy wymyślili dwaj autorowie francuscy Freyer i Colias. Napisali oni krotochwilę pt. „Les Paisirs d'amour", wystawioną świeżo w paryskim teatrzyku Cluny. Bohaterem jej jest niejaki Campistrel, urzędnik towarzystwa asekuracyjnego, [illegible] a tak [illegible]. Aby [illegible] postanawia on odwieść Amerykankę, Maud Borcheston, od zamiaru windykowania ubezpieczenia zaginionego męża, marynarza. Dowodzi on jej więc, że mąż nie zginął, lecz [illegible] na wyspie [illegible] oszukiwał [illegible] po francusku. [illegible] łaski [illegible] zarejestrowała w fonografie jego obietnice matrymonialne i na swe usprawiedliwienie powtarza je mężowi. Srogi wilk morski żąda od Campistrela, aby ożenił się [illegible] propozycyi [illegible] różnych przygodach przybywa wreszcie do domu, ale tam zastaje przyjaciela, któremu przed pół rokiem, wychodząc z domu i nie spodziewając się tak długiej podróży, powiedział: „poczekaj tu na mnie, zaraz wrócę", i który czeka też wiernie, zastępując Campistrela w domu [illegible]. Nie wiele w tem wszystkiem sensu, ale jest się z czego śmiać. W ostatniem akcie wszystko kończy się dobrze, [illegible].

Białe włosy stają się tego roku modnemi w Paryżu, a nietylko panie zapatrują się w sztuczną siwiznę, ale i mężczyźni czynią to samo, i to mężczyźni tacy, jak Paweł Hervieu, Maurycy Donnay, młody Meilhac. Czarną dotychczas czuprynę Guitrego, pierwszego kochanka z teatru Vaudeville, przyprószyła nagle siwizna, a Paryżanki powiadają, że to bardzo interesujące. Pani Séverine, znana dziennikarka, której włosy do niedawna błyszczały, jak złoto, obecnie chwali się swoją siwizną; pani Marini, zdolna autorka, wygląda jak margrabina z XVIII wieku, a nawet Gyp, to jest hrabina Martel Mirabeau, przyznaje się z dumą do licznych srebrnych nitek w swej fryzurze. Oczywiście panie, posiadające naturalną siwiznę, opowiadają, że po [illegible] historye, ażeby wytłumaczyć to nagłe osiwienie, żadna bowiem nie chce się przyznać, że powodem są „latka"; one zaś brunetki, blondynki i szatynki, które w ośmnastym roku życia nagle, w ciągu jednej nocy, [illegible] swojego fryzyera.

„Tristan" Wagnera w Paryżu. Po „Tanhaüzerze", „Lohengrinie", „Rienzim", „Latającym Holendrze", „Minnesingerach", „Tristan" utorował sobie drogę w Paryżu. Nie wystawiła go jednak Wielka Opera, ale dyrektor słynnych koncertów, Lamoureux w lokalu Nouveau Théâtre przy ulicy Blanche. Ponieważ sala jest mała, a wystawa kosztowna, więc ceny wyznaczono bardzo wysokie, nawet na Paryż. Mimo to wszystkie bilety zostały wyprzedane, a w sobotę odbyło się pierwsze przedstawienie i wzbudziło ogromny entuzyazm. Przedstawień będzie ogółem dziesięć. Partyę tytułową odtwarza tenor Gibert, Izoldą jest p. Schütz, która, [illegible] swe litewskie pochodzenie, przezwała się Litvinne. Podobno niezrównanie odtwarza tę postać.

Ofiary. Dla pozbawionego oka p. Wojciecha Szubińskiego nadesłali p. Antoni Michalewski z Tarnopola 1 złr., p. M. Abt ze Lwowa 2 złr. i p. S. S. ze Lwowa 2 złr.

Zmarli: W Krakowie Józef Łukaszewicz, emerytowany nadkontroler głównego urzędu cłowego, lat 68.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +6, w poł. +10 R. Bar. 765. Podnosi się. Pochmurno.

Mądry i głupi bankrut. Do pewnego kantoru przychodzi od czasu do czasu zbankrutowany Iks i zbankrutowany Ygrek. Ile razy przyszedł Iks, pryncypał uprzejmym gestem prosił go siedzieć, Ygreka zaś traktował zawsze z wielkiem lekceważeniem.

— Panie pryncypale — zagadnął raz zdumiony buchalter — dlaczego pan pryncypał tak odróżnia jednego od drugiego, wszak jeden tak samo zbankrutował, jak drugi?

— Ależ, panie Piórkiewicz — odrzekł rozgniewany pryncypał — pan chyba nie wiesz, że Iks zbankrutował na krocie, a Ygrek na jakichś głupich kilkanaście tysięcy guldenów.

Repertuar teatru hr. Skarbka: Dziś w piątek „Joannes", dzieło sceniczne w 5 aktach a 7 odsłonach Hermana Sudermana przekład J. Kasprowicza. W sobotę po południu „Otello", tragedya w 5 aktach Szekspira, wieczorem „Noc w Wenecyi" opera komiczna w 3 aktach Jana Straussa. W niedzielę po południu „Mąż i żona", komedya w 3 aktach Al. hr. Fredry ojca, zakończy „Drużba", komedya w 3 aktach M. Bałuckiego, wieczorem „Gejsza", opera komiczna w 3 aktach S. Jonesa. W poniedziałek „Joannes". We wtorek (wznowienie) „Boccacio", opera komiczna w 3 aktach Suppego. We środę „Joannes".

Dobre utoruje sobie zawsze drogę. To stare doświadczenie potwierdza się znów w rychłem rozpowszechnieniu, które doznał jeden środek spożywczy, przed kilku laty u nas zupełnie nieznany — Quäker Oats. — Quäker Oats zasługuje też zupełnie na polecenie i co do tego wszyscy lekarze są jednego zdania. Żadna gospodyni, której na sercu leży zdrowe pożywienie swojej familii, głównie dzieci swych, nie zaniedba używać Quäker Oats przy sporządzaniu potraw w ten sposób, jaki wskazują przepisy znajdujące się w każdym kartonie. Po wypróbowaniu tego środka spożywczego znajdować się będzie w każdej kuchni.

Literatura i sztuka.

* **Z sali koncertowej.** W przejeździe z Bukaresztu do Krakowa zawitał do nas wczoraj słynny kwartet czeski. Koncert tej z zeszłorocznego sezonu dobrze nam znanej spółki artystycznej i tym razem zgromadził w sali Domu narodnego liczne zastępy publiczności, a zbytecznem byłoby mówić, że produkcyom tych niezrównanych w swoim rodzaju artystów towarzyszył nadzwyczajny sukces artystyczny. Dworzaka kwartet smyczkowy F-dur odegrany po raz pierwszy we Lwowie i w tak świetnem wykonaniu obudził w wysokim stopniu zajęcie naszych melomanów, choć sama kompozycya nie dorównywa kwartetowi F-moll, z którym zapoznali nas panowie Hofman, Suk, Nedbal i Wihan podczas swego ostatniego pobytu we Lwowie. Mimo to nieznana nam dotąd kompozycya Dworzaka, dzięki swej oryginalności, wywołała wśród słuchaczy niekłamany zachwyt. Dzieło to stworzył kompozytor w roku 1895 podczas swego pobytu w Ameryce i pod wpływem silnych wrażeń, jakich tam doznał, a niektórzy rzeczoznawcy utrzymują, że część druga owego kwartetu „Lento" ma być wyrazem tęsknoty autora za krajem rodzinnym. Nie ulega też wątpliwości, że polot kompozytora stanął właśnie w tej części kwartetu na zenicie i porywa słuchacza nietylko swą inwencyą, lecz pewnym fantastycznym kolorytem, działającym tak silnie na naszą wyobraźnię. Wykonanie wszystkich czterech części było ostatnim wyrazem nietylko precyzyi, ale co więcej — szczytem możliwego porozumienia pod względem jednolitej intencyi artystycznej i wspólnego obliczenia efektów, nie zadziwiły nas więc entuzyastyczne oklaski, jakimi darzono wykonawców po skończeniu każdej części. Oryginalny efekt wywołali artyści za pomocą gry „ponticelli", przypominającą nam swą barwą cokolwiek dźwięk pospolitego instrumentu, zwanego drumlą, tylko z tą różnicą, że intonacya tu pozostaje nieskazitelnie czystą (czego chyba nawet wirtuoz na drumli nie dokaże).

Zastanawiając się głębiej nad grą tych znakomitych artystów, przychodzimy do przekonania, że posiadają oni przedewszystkiem trzy nieocenione zalety: gruntowną znajomość interpretowanego dzieła i wniknięcie w jego ducha, wirtuozowskie pokonanie strony technicznej, w co również zaliczamy możność wydobycia najróżniejszych odcieni barwy tonów, olśniewającej nas częstokroć swym magicznym kolorytem i zgodność ansamblu, zdobytą za pomocą niezliczonych prób i wzajemnego poznania się artystów. — Te cechy charakterystyczne kwartetu czeskiego uwydatniły się jeszcze bardziej w następnie wykonanych dziełach Mozarta i Beethovena. Prawdziwem cackiem z powodu przeźroczystości gry był między innemi Menuet z kwartetu Mozarta Es-dur, jak niemniej Allegro vivace z tego samego utworu. Na zakończenie koncertu odegrali artyści wspaniały kwartet Beethovena B-dur, składający się z sześciu części, więc stanowczo za długi na ostatni numer programu. W wykonanie tego klasycznego dzieła włożyli artyści widocznie całą potęgę swego artyzmu wirtuozowskiego i całą swą duszę, zapomnieliśmy bowiem wkrótce o zmęczeniu, które mimowoli nastąpić musi po dłuższem skupieniu całej uwagi na produkcye tego samego rodzaju i podziwialiśmy jedno z najpiękniejszych dzieł nieśmiertelnego mistrza, oddane z tak wielkim pietyzmem i z tak głębokiem zrozumieniem.

Publiczność darzyła artystów rzęsistymi oklaskami po skończeniu każdego numeru, a lwia część tych oznak zadowolenia należy się p. Hofmanowi (I skrzypce) i wiolonczeliście p. Wihanowi, jeżeli w ogóle wypada wyróżniać kogokolwiek w tej spółce artystycznej, tworzącej nierozerwalną całość.

F. Neuhauser.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 8 listopada.

(Z.). Na uwagę zasługuje dzisiejsze znaczne polepszenie się kursu rent. Były chwile, że austryacka 4%-wa renta koronowa osiągnęła na nowo kurs pari, zamknięto zaś ją kursem 99·95. — Także wspólna renta zbliżyła się znacznie do kursu pari, zamknięto ją bowiem kursem 99·80. Ten pomyślny zwrot na targu rent przypisać należy przedewszystkiem korzystnym cyfrom budżetu austryackiego i zapowiedzi kierownika ministerstwa skarbu dr. Kniaziołuckiego, iż na przyszłoroczne potrzeby inwestycyjne wypuszczona zostanie renta do wysokości 80 milionów koron. Renta ta będzie, jak to w sferach finansowych na pewno już wiedzą, czteroprocentowa, a nie $3^1/_2$%-wa, gdyż z dotychczasowemi emisyami tej ostatniej rząd zrobił przykre doświadczenia. Największe ożywienie panowało dziś na targu walorów kolejowych, z bankowych zaś pokaźniejsze zwyżki uzyskały kredyty i akcye anglobanku. — Z Paryża donoszą, że bank francuski z całą pewnością podwyższy jutro stopę procentową na 4%. Od lat dziesięciu nie było we Francyi wyższej stopy procentowej nad 3%, a przez cztery ostatnie lata zadowalano się nawet tylko 2%.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 368·90, węgierskie 374.75, Anglobanki 150·—, Uniony 304·—, Bankvereiny 269·10, Länderbanki 234·25, Ludwiki 211·—, Czerniowieckie 282·50, Elbethale 251·—. Renta papierowa 99·80, srebrna 99·40, austryacka złota 117·25, austr. renta wal. kor. 99·95, węgierska złota 116·60, węgierska renta wal. kor. 95·25, dukat 5·70, 20 frankówka $9·58^1/_2$, marki 11·78—, ruble $1·27^1/_2$.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 10 listopada. Komisya dla rewizyi § 14 wybrała przewodniczącym br. Di Paulego, pierwszym zastępcą przewodniczącego posła Funkego, a drugim posła Piętaka.

Wiedeń 10 listopada. Cesarz zamianował Tadeusza hr. Dieduszyckiego, ordynata, dziedzicznym członkiem Izby panów.

Berlin 10 listopada. Na wniosek magistratu uchwaliła rada miejska dać 30.000 marek na dotkniętych powodzią Niemców austryackich.

Paryż 10 listopada. Wczoraj rozpoczęły się posiedzenia trybunału stanu. Galerye pałacu luksemburskiego przepełnione. Piętnastu senatorów, gdy nazwiska ich wywołano, nie odezwało się wcale. Prezydent wywołał następnie nazwiska oskarżonych; wszyscy głośno odpowiedzieli. Déroulède zapytany, jaki jest jego zawód, odpowiada: „Jestem obrońcą praw narodu". Z kolei rozpoczęto czytać akt oskarżenia.

Paryż 10 listopada. W kurytarzach pałacu burbońskiego rozeszła się pogłoska, że rząd zamierza dać inicyatywę do amnestyi, któraby obejmować miała wszelkie sprawy stojące w jakimkolwiek związku ze sprawą Dreyfusa.

Petersburg 10 listopada. Odnośnie do artykułu *Norddeutsche Allgem. Zeitung*, poświęconego spotkaniu się carstwa z cesarzem niemieckim, piszą *Nowosti*: Oświadczenie urzędowego organu niemieckiego ma zwłaszcza w obecnej konstelacyi politycznej olbrzymią doniosłość. Artykuł ten mówi o porozumieniu między Niemcami i Rosyą, które daje obu tym państwom możność wspólnego działania w Europie i po za Europą. *Nordd. Allg. Zeitung* daje do zrozumienia, że spotkanie obu potężnych monarchów musi mieć ważne skutki dla pokoju światowego.

Berlin 10 listopada. Dzienniki tutejsze upatrują w ugodzie o wyspy samoańskie wielki sukces Bülowa. Rada kolonialna wysłała z powodu tej ugody telegramy dziękczynne do cesarza Wilhelma i do hr. Bülowa.

Berlin 10 listopada. Cesarz Wilhelm obdarzył ambasadora niemieckiego w Londynie Hatzfelda brylantami do orderu czarnego orła.

Londyn 10 listopada. Większość dzienników omawia ugodę samoańską w duchu przyjaznym i twierdzi, że jest ona sprawiedliwą dla wszystkich stron interesowanych.

Wiedeń 10 listopada. *Politische Corresp.* dowiaduje się, że węgierski prezydent ministrów Koloman Szeli, tudzież węg. minister skarbu Lukacs będą dziś mieli dłuższą konferencyę z hr. Clarym i drem Kniaziołuckim.

Dzienniki donoszą, że komisya dla kontroli długów państwa na wczorajszem posiedzeniu postanowiła odmówić domaganiu się rządu o zezwolenie komisyi na wydanie do dyspozycyi rządu w myśl rozporządzenia cesarskiego z d. 21 grudnia r. z. potrzebnych ministerstwu skarbu do dalszego przeprowadzenia regulacyi waluty 116 milionów koron w złocie, a postanowienie to powzięła na tej podstawie, że w chwili wydania powyższego rozporządzenia cesarskiego na mocy § 14, nie zachodziła przewidziana ustawą zasadniczą konieczna potrzeba aktywowania tej ustawy bez parlamentu.

Doniesienia dzienników są sprzeczne co do tego, czy powyższa uchwała komisyi zapadła jednogłośnie, czy też większością głosów.

Praga 10 listopada. Wedle oficyalnych doniesień z prowincyi, demonstracye powtórzyły się wczoraj w Raudnitz. Tłum około 200 ludzi urządził wieczorem gwałtowną demonstracyę przed ratuszem, a wzrósłszy do liczby 500 osób udał się na ulicę żydowską, gdzie powybijał szyby. Przy interwencyi ze strony żandarmeryi jeden żandarm został w nogę zraniony.

Sofia 10 listopada. Jak słychać, książę Ferdynand zrzekł się połowy swej listy cywilnej na rzecz skarbu bułgarskiego.

Berlin 10 listopada. *Berliner Neueste Nachrichten* pisze o położeniu Niemców w Austryi, powiadając, że Niemcy nie powinni zamykać oczu na to, że łatwo mogą przejść do polityki negacyi jedynie, któraby najbardziej im zaszkodziła. Hr. Clary uczynił dosyć, aby życie parlamentarne wyprowadzić poza martwy punkt. Zniósł on bowiem rozporządzenia językowe, przez co umożliwił Niemcom udział w pracy pozytywnej około spraw państwa.

Również w dyskusyi nad § 14 oświadczył lojalnie, że uważa go tylko za środek przyspieszenia pomocy państwowej dla ludności dotkniętej nędzą lecz nigdy za furtkę do obchodzenia się bez parlamentu. W ten sposób dano Niemcom możność brania udziału w uporządkowanem życiu konstytucyjnem państwa, a oni nawzajem powinni okazać gotowość ze swej strony do tego.

Rada państwa.

Wiedeń 10 listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby poselskiej poseł Funke wystosował do prezydenta zapytanie, czemu posiedzenia rozpoczynają się dopiero około godziny 12 w południe, dlaczego nie odbywają się w soboty i niedziele, wreszcie dlaczego trwają tak krótko.

Prezydent dr. Fuchs odpowiedział co następuje: Na wczorajszem wieczornem posiedzeniu wielu posłów wystosowało do mnie żądanie, abym posiedzenie otwierał koło południa dopiero (protesty na lewicy). Kto z panów nie był na wczorajszem wieczornem posiedzeniu, ten nie ma powodu protestować. Było na niem zaledwo coś ponad 100 posłów, a gdzie się podziała reszta 325? (Poruszenie w Izbie).

Co się tyczy kwestyi, dlaczego posiedzenia nie odbywają się w niedzielę i sobotę, to dzieje się dlatego, że wielu posłów zamiejscowych raz w tygodniu chciałoby się zobaczyć ze swemi rodzinami. I nadal więc prezydyum zarządzać będzie posiedzenia codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel (potakiwania). Co się tyczy krótkości posiedzeń, to i w tem nie ma winy prezydyum. Zaledwo bowiem nadejdzie trzecia godzina, zewsząd zgłaszają się posłowie z żądaniem, aby posiedzenie zamknąć. Nie rozumiem przeto, dlaczego poseł Funke robi z tego zarzut prezydyum. (Oklaski na prawicy).

P. Steiner (antysemita) urgował o odpowiedź na interpelacyę w sprawie morderstwa w Polnej.

Następnie Izba uchwaliła, aby posiedzenia komisyi dla rewizyi § 14 odbywały się jawnie.

Przystąpiono potem do porządku dziennego, to jest do dyskusyi nad rozruchami czeskimi. Głos zabrał poseł młodoczeski Karol Adamek.

Pomiędzy interpelacyami, wniesionemi na dzisiejszem posiedzeniu znajdują się dwie posła Krempy: jedna o niedotrzymywanie amnestyi z powodu jubileuszu cesarskiego w wojsku i druga z powodu ukarania pewnego rezerwisty, który przy zgromadzeniu kontrolnem zgłosił się po polsku „jestem", a nie „hier", nadto dwie interpelacye p. Daszyńskiego, w sprawie rzekomych nadużyć starostwa w Drohobyczu i w sprawie zajść w krakowskiej Dyrekcyi kolejowej, gdzie się miał zagnieździć system szpiegowski.

Po p. Adamku przemawiał poseł Kozłowski, poczem zabrał głos minister spraw wew. Koerber. Podczas jego mowy powstała niesłychana wrzawa. Młodoczesi krzyczeli tak, że słów ministra nie było słychać. Zwłaszcza posłowie Sokol, Doleżal i Pospiszil odznaczali się dosadnymi wykrzykami przeciw ministrowi, a romagał im ks. Stojałowski. Wołano: „Precz z Koerberem", a kiedy hr. Clary przemówił kilka słów do min. Koerbera, także „Precz z Clarym!"

Ścisk koło ławy ministeryalnej niesłychany, prezes klubu młodoczeskiego Engel napróżno stara się kolegów uspokoić, wiceprezydent Lupul ustawicznie dzwoni, wreszcie zarządza 10-minutową przerwę, podczas której wzburzenie trwa dalej. Po przerwie minister Koerber kontynuował swą mowę.

Wojna w południowej Afryce.

Londyn 10 listopada. Do „Biura Reutera" donoszą z Eastcourt pod datą 6 bm.: Właściciel hotelu kolejowego w Ladysmith, nazwiskiem Barnard przybył tu i opowiada, że Boerowie bez przerwy ostrzeliwują miasto. Żadne z dział angielskich nie może dorównać armatom Boerów. Według zdania Barnarda położenie w Ladysmith jest poważne.

Z Oranje River donoszą do „Biura Reutera" pod datą 6 b. m.: Słychać, że oblęgający Kimberley otrzymali posiłki w liczbie 2000 ludzi. Nieprzyjaciel liczy teraz ogółem 6000 ludzi. Boerowie splądrowali grunta dzierżawców i zabrali kupcom z Kimberley towary wartości 5400 funt. szterlingów.

Londyn 10 listopada. Urzędowe doniesienie z Ladysmith pod datą 7 bm. opiewa: W niedzielę i poniedziałek panował zupełny spokój; dzisiaj (tj. 7 listopada) nieprzyjaciel rozpoczął na nowo bombardowanie miasta, nie wyrządził jednak żadnych szkód.

Londyn 10 listopada. Na bankiecie u lorda mayora byli obecni: lord Salisbury, Wolseley, Jerzy Hamilton, minister handlu Ritchie i kilku członków ciała dyplomatycznego.

Odpowiadając na toast wzniesiony na cześć armii, oświadczył Wolseley, że nieregularne wojska w południowej Afryce, okazały się godnemi stanąć obok regularnych. Następnie podał Wolseley do wiadomości rozkaz mobilizacyjny nowego korpusu. Salisbury wspomniał o umowie Anglii z Niemcami w sprawie samoańskiej i oświadczył, że stosunek z Niemcami jest obecnie tak dobry, jak sobie tego życzyć tylko można. O wojnie w południowej Afryce powiedział Salisbury, że nie została ona wywołana przesadnemi żądaniami Anglii. Anglia nie szuka złotych pól ani też rozszerzenia granic, lecz domaga się jedynie równouprawnienia wszystkich ras. Interwencyi żadnej Anglia nie dopuści.

Londyn 10 listopada. „Biuro Reutera" donosi z Eastcourt, że nadeszła tam wiadomość, iż miasto Colenso w Natalu zostało zajęte przez Boerów.

Londyn 10 listopada. W mowie swej na bankiecie u lorda majora powiedział Salisbury między innemi, że obecną wojnę prowadzić będzie Anglia sama i nie dopuści żadnej interwencyi ze strony innego państwa; żadne też państwo, jak się zdaje, nie ma tego zamiaru. Kończąc swą mowę, lord Salisbury zapewnił, iż Anglia stara się o to, aby wynik obecnej wojny przyniósł temu terytoryum, na którem się walka toczy, dobry rząd i zapewnił mu spokój na długie lata.

Londyn 10 listopada. Arsenał w Woolwich oraz jeszcze inny arsenał państwowy otrzymały polecenie jak najszybszego umontowania bateryi dział oblężniczych, dalekonośnych.

Londyn 10 listopada. *Times* donosi z Delagoa, że połączenie telegraficzne pomiędzy zatoką Delagoa a Pretorya nie zostało przecięte przez Burów, lecz przerwane przez orkan.

HOTEL IMPERIAL

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 10 listopada. F. Horodyski z Trybuchowiec. S. Skrzyński z Nozdrzca. J. Szablowa z Ludwinowa. H. Flament z Paryża. L. Halscy z Londynu. H. Feuereisen z Königshütte. A. Wechsler, B. Hauslich, A. Weber, F. Schmidt z Wiednia. S. Wybranowski z Wybranówki. M. Sroczyński z Jasła.

NADESŁANE.

Podziękowanie. Gdy Wszechwładny Stwórca dotknął mnie ciężką chorobą nerkową i tylko niebezpieczna operacya uratować mnie mogła, udałam się do W. P. profesora Ziembickiego w szpitalu powszechnym we Lwowie.

Jemu to jestem wdzięczną i pozostanę na całe życie za dokonaną trafną operacyę, ojcowską opiekę i staranność, nie mniej i W. P. Dr. Fechterowi, asystentowi W. P. profesora Ziembickiego za pielęgnacye w chorobie, który mi mimo wiele zatrudnienia szczerze zajmował się chorą. Nie będąc w stanie w inny sposób się odwdzięczyć, przyjm Przezacny Panie Profesorze choć na tej drodze moje najszczersze podziękowanie za Twoje trudy, życząc, by Bóg Wszechmocny błogosławieństwem swem darzył Cię na każdym kroku.

Z wdzięcznością
Klementyna Łebedowicz
żona gr. kat. proboszcza w Monasterzu koło Jarosławia.

Wiedeń 10 listopada. (Giełda towarowa). Cukier surowy (spokojnie) 12·12. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 20·20.—20·40.

Berlin 10 listopada. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·45. Spirytus 47·—.

Paryż 10 listopada. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·22 (silnie). Mąka („Fleur de Paris") 24·20.

Wiedeń 10 listopada. (Giełda zbożowa). Pszenica na wiosnę 8·24—8·25, żyto na wiosnę 6·84—6·85; kukurudza na listopad 0·00—0·00, na maj-czerwiec 5·19—5·20; owies na wiosnę 5·45—5·46; rzepak na styczeń-luty 11·60—11·70, na sierpień wrzesień 00·00—00·00; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień $32^1/_2$—$33^1/_2$. Tendencya: mdła. Pogoda: piękna.

Budapeszt 10 listopada. (Giełda zbożowa). Pszenica na kwiecień 8·12—8·13, na wrzesień 8·12—8·13, żyto na kwiecień 6·37—6·38, owies na kwiecień 5·15—5·16, kukurudza na maj 4·95—4·96; rzepak na sierpień 11·55—11·65. Oferty na pszenicę umiarkowane. Chęć kupna słaba. Tendencya: mdła. Pogoda: piękna.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1 maja 1899 roku
(Czas środkowo-europejski).

Pociąg pośp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	
		Do Lwowa z:
-	12·10	Skolego, Stryja, Kałusza i Borysławia.
12·30	-	Czerniowiec (Bukaresztu) i Stanisławowa.
2·16	-	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Oświęcima).
-	3·05	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na Podzamcze.
-	3·30	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na dworzec główny.
-	6·00	Krakowa (Wiednia), Sambora, Sanoka.
-	6·10	Czerniowiec (Ickan, Gałacu, Jass), Stanisławowa.
-	6·58	Brzuchowic, tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
-	7·10	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
-	7·40	Janowa.
-	7·55	Ławocznego (Pesztu), Kałusza, Chyrowa, Stryja.
-	7·44	Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
-	8·05	Tarnopola, Brodów na dworzec główny.
-	8·15	Sokala i Rawy ruskiej.
-	9·00	Krakowa (Wiednia, Warszawy, Orłowa i Pesztu przez Przemyśl).
-	11·15	Jarosławia i Lubaczowa.
-	11·55	Stanisławowa (Kerösmezö, Kosowy).
-	1·01	Janowa.
1·30	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Sanoka.
-	1·40	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, a z Ławocznego tylko od 1 lipca do 15 września.
1·50	-	Ickan (Bukaresztu, Gałacu, Jass), Śniatyna, Stanisławowa.
2·20	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
2·35	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na dw. główny.
-	5·15	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na Podzamcze.
-	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na dworzec główny.
-	5·55	Sokala, Bełzca i Lubaczowa.
-	6·10	Krakowa (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Sambora, Chyrowa.
-	6·20	Ickan, Suczawy, Radowiec, Kozowy, Podwysokiego, Halicza.
-	7·58	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września codziennie, a od 1 czerwca do 15 września tylko w niedziele i święta.
-	8·15	Brzuchowic od 7 maja do 30 czerwca i od 16 sierpnia do 10 września włącznie codziennie.
-	8·34	Brzuchowic od 1 lipca do 15 września codziennie.
8·45	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	9·21	Janowa tylko od 1 czerwca do 15 września włącznie.
-	9·55	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	10·10	Ickan (Bukaresztu, Jass, Gałacu), Suczawy, Kozowy, Podwysokiego.
-	10·08	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec) na Podzamcze.
-	10·25	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny.
-	10·30	Ławocznego (Pesztu), Chyrowa.
		Ze Lwowa do:
12·50	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina).
2·36	-	Ickan (Bukaresztu, Constancy).
-	4·10	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Chyrowa, Sambora, Mezo-Laborcz (Pesztu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl, Jasła przez Rzeszów, Wieliczki.
-	5·50	Brzuchowic od 7 maja do 10 września włącznie.
-	[illegible]	Ławocznego (Munkacza, Pesztu), Borysławia.
-	6·15	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca głównego.
-	6·30	Stanisławowa, Podwysokiego, Kosowy.
-	6·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca Podzamcze.
8·30	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów.
-	8·45	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Stróżego.
-	9·10	Skolego, Kałusza, Borysławia, Chyrowa do Ławocznego od 1 lipca do 15 września.
-	9·25	Janowa.
-	9·35	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego.
-	9·45	Ickan, Radowiec, Suczawy.
-	9·55	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca Podzamcze.
-	10·10	Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala i Lubaczowa.
-	12·50	Janowa od 1 lipca do 15 września włącznie tylko w niedziele i święta.
1·35	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z dw. gł.
2·08	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z Podzamcza.
-	2·15	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września włącznie w niedziele i święta.
2·45	-	Ickan, Podwysokiego, Kozowy, Kałusza, Husiatyna.
2·55	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa, Jasła, Chabówki.
-	3·05	Stryja, (Skolego tylko od 1 maja do 30 września włącznie).
-	3·15	Janowa od 1 maja do 30 września włącznie.
-	3·20	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września wł.
-	3·25	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września wł.
-	5·25	Jarosławia.
	6·21	Stanisławowa.
	6·40	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Mezo Laborcz (Pesztu), Orłowa przez Tarnów od 15 czerwca do 15 września włącznie.
	6·56	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie tylko w dnie powszednie.
	7·00	Ławocznego (Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza).
	7·10	Sokala i Rawy ruskiej.
	7·20	Tarnopola z dworca głównego.
	7·42	Tarnopola z Podzamcza.
	7·47	Janowa od 1 października do 30 kwietnia włącznie.
	8·35	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września włącznie codziennie.
	9·10	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie w niedziele i święta.
	10·40	Ickan, Husiatyna, Kałusza, Szeparowiec-Kniaździworu, Nowosielicy.
	10·50	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza.
	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z dworca głównego.
	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z Podzamcza.

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne ck. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

21)

Wypadek czy zbrodnia?

POWIEŚĆ

przez

M. CAREW.

(Ciąg dalszy).

Mężczyzna, którego lord Conway widział w jej pokoju, był bezwątpienia jej kochankiem.... Kto wie? mógł się chcieć pozbyć sir Lionela, szczególniej jeżeli ten był niedogodnym świadkiem schadzki, odbywającej się pod jego własnym dachem. Znieważony małżonek mógł ponieść śmierć z ręki kochanka żony...

Pan Roy Pole nie mógł sobie wybaczyć, że piękną, jak królowa wyniosłą kobietę, która go tu przed chwilą pożegnała, śmie znieważać posądzeniem o udział w podobnej zbrodni. Jakkolwiek od lat tylu prowadził obrony kryminalne, z tylu zbrodniarzami miał do czynienia, miał jednak nieprzezwyciężony wstręt do zbrodniarzy, a głębokie uwielbienie tak dla cnoty wszelakiej, jak i dla jej przedstawicieli.

— Nie — gromił też sam siebie surowo — nie godzi się takich tworzyć przypuszczeń. Prawda bywa często tak nieprawdopodobną, że wygląda na bajkę. Jestem też pewny, że i tu pokaże się coś takiego.

Z tych rozmyślań wyrwało go dopiero wejście Elli, która z właściwą sobie prostotą podała mu rękę, mówiąc:

— Jak to dobrze, żeś pan do nas przyjechał, ratować nas w tem ciężkiem zmartwieniu! Lord Conway pisał do mnie, donosząc, że się odwołał do pana, ale spóźniono się z oddaniem mi listu i dlatego nie mogłam uprzedzić mamy o przyjeździe pana. Mama jest niezmiernie roznerwowana, co zresztą całkiem naturalne. Nie weźmie jej pan tego za złe? Uspokoiłaby ją dopiero wiadomość jakaś od ojca, ale nim to nastąpi, nie może pan liczyć na jej towarzystwo. Wszak przyjmie pan moje w zastępstwie?

Mówiła to z ujmującym, sobie właściwym wdziękiem; widocznem było, że, mimo gnębiącego ją smutku, szczerze pragnie uprzejmie przyjąć gościa i uprzyjemnić mu pobyt w ich domu:

— Połączenie prostoty i wdzięku, pełne uroku! — zawyrokował w duchu pan Roy Pole, z upodobaniem patrząc na myślącą, smutną twarz Elli, teraz pod wpływem rozmowy trochę ożywioną. A jak łatwo z nią było rozmawiać! pan Roy Pole dziwił się prawie, że słucha z takiem zajęciem tego, co młoda, nieznajoma panna ma mu do powiedzenia; dziwił się jeszcze więcej, że on, tak niechętnie, z takiem skąpstwem słów wymieniający czasem parę zdań z rodzoną siostrą, tyle ma do powiedzenia tej pięknej, poważnej pannie..

Wypytywana o wszystkie szczegóły domowego dramatu, Ella odpowiadała rozważnie a szczerze, nic nie ukrywając, ale też nie podsuwając własnych przypuszczeń na miejsce niezrozumiałych, lub niewiadomych faktów. — Wszystko, co mówiła, nacechowane było takim rozsądkiem, z tak praktycznego ocenione było stanowiska, że pan Roy Pole ani się spostrzegł, jak cały program swego postępowania poddał jej zdaniu i sądowi. Program ten uzyskał potwierdzenie Elli i wspólnie już postanowili sprowadzić jak najprędzej dedektywa, wspólnie napisali wzywający go telegram

Przy drugiem śniadaniu Ella do reszty ujęła sobie pana Roy Pole'a taktem i zręcznością, z jaką pełniła obowiązki pani domu. Gdy po śniadaniu, zaprowadzony do przeznaczonego dla siebie pokoju, znalazł go zaopatrzonym we wszystko, co nietylko do wygody, ale i do ozdoby służyć mogło, pan Roy Pole westchnął z głębi serca:

— Mój Boże! czemuż moja siostra Lydya nie jest taką! — i zaraz dodał z głębokiem przekonaniem: — Ale jaką śliczną ma siostrę! cudo urody!

Przy obiedzie jednak „cudo urody" nie ukazało się wcale, wymówiwszy się silnym bolem głowy; nie zeszła też do stołu i lady Alicya, która (jak tłómacząc matkę objaśniła Ella) od dnia zniknięcia sir Lionela, wcale nie siadała do stołu, posilając się w swoim pokoju.

Mimo to, że z Ellą jedną tylko obiadował, pan Roy Pole nie nudził się wcale przy obiedzie, jak to w domu z miss Lydyą bywało. Obiad był smaczny i wykwintny, stół gustownie ubrany kwiatami, wino wyborne, towarzystwo panny niezrównanie przyjemne. „Szczęśliwy człowiek z tego Conwaya — mówił sobie pan Roy Pole — będzie miał żonę, do promyka słońca podobną. Samą obecnością swoją rozjaśni mu życie!"

Mimo to jednak, gdy poszedłszy do siebie, długo zasnąć nie mógł, myśl jego zwracała się częściej ku Alicyi, której zawód sercowy w krótkości opowiedziała mu Ella. Pan Roy Pole oburzał się na niecny postępek Henryka Granta: taką śliczną porzucić bogdankę! takie młodziutkie, jak motylek urocze, jak kwiat świeżutkie dziewczę, zranić w serce tak boleśnie! Postanowił też, że jako spadkobierca majątku, na który obie panny od dzieciństwa zapewne liczyć przywykły, zajmie się jak brat ich losem i obie wyposaży hojnie. Jeżeli sir Lionel żyje, on — Roy Pole — potrafi go skłonić do zajęcia miejsca w rodzinie i upoważni do wydzielenia córkom posagów, które im zamążpójście ułatwią. Jeżeli nie żyje już, w takim razie on, spadkobierca, rozwiązane ma ręce do działania i sierotom los zapewnić potrafi..

Jeżeli już sir Lionel nie żyje! To przypuszczenie przywiodło mu znów na myśl lady Gauntlett i krótkie z nią widzenie. Blada jej twarz, spłakane oczy, smutny pół-uśmiech stały przed oczyma Roy Pole'a, nie mogąc się pogodzić z tem, co o nocnej schadzce opowiadał lord Conway.

— Nie! ja nie zasnę spokojnie, dopóki nie dojdę prawdy! — z energią zawołał Roy Pole, ale przeznaczenie z właściwem sobie ironicznem lekceważeniem ludzkich życzeń skleiło mu oczy ciężkim, głębokim snem tych, którzy nad świtem dopiero usypiają.

. . . .

Ella siliła się na spokój, ale mimo to niezrozumiałe dla niej usunięcie się lorda Conwaya bolało ją niewymownie. Przed kilku dniami pożegnał ją, mówiąc, że jedzie do Londynu z nadzieją dowiedzenia się tam czegoś o jej ojcu; myślała więc, że lord Conway dotychczas tam bawi. Tymczasem, na trzeci dzień po jego wyjeździe, oddano jej bilecik od niego, w tych słowach skreślony:

„Najdroższa Ello! Zadziwi cię zapewne wiadomość, że w ostatniej chwili zabrakło mi odwagi do działania, że tak późno zwątpiłem o swojej umiejętności postępowania w tak wyjątkowym wypadku.

„Ty, droga Ello, masz mnie za rozumniejszego, niż jestem w istocie, ale znam nieudolność moją i doszedłem do przekonania, że wytrawny tylko i doświadczony człowiek potrafi postąpić właściwie. Wszystko więc rozważywszy, napisałem do sukcesora twego ojca, a krewnego pierwszej jego żony, do pana Roy Pole'a Q. C. i prosiłem, by zaraz do was przybywał. On lepiej wam odemnie poradzi, bo ja niewiele jeszcze znam się na interesach i nie umiałbym sobie począć roztropnie.

„Matka moja poleca mi, bym ci od niej załączył wyrazy szczerego i prawdziwego współczucia, co też czyniąc, nie tracę nadziei, że się w pomyślniejszych okolicznościach spotkamy i pozostaję sercem ci oddany

Conway".

Ella zbyt była rozsądną, aby nie widzieć, że na horyzoncie jej nadziei ukazują się chmury jakieś. List powyższy opłakała gorącemi łzami, ale potem starała się wmówić w siebie, że niema w nim powodu do obawy.

— Mężczyzni mniej są od nas pochopni do nadziei — perswadowała sobie. — Dopóki tu był, robił co mógł i okazał się szczerze nam przyjaznym. Nic też dziwnego, że tyle zadawszy sobie dla nas trudu, czuje się teraz nieusposobionym do dalszego działania.. nie chce może mieć do czynienia z policyą i śledztwem, czemu także dziwić się trudno. Może też i rodzice stawiają mu przeszkody! Wdzięcznam mu za to przynajmniej, że napisał i to napisał tak serdecznie.

Pan Roy Pole, jednocześnie prawie z listem przybywający, podobał się Elli bardzo. Z początku wydał jej się trochę sztywnym, ale spędziwszy z nim dzień cały w ciągłem sam na sam, nieprzerywanem obecnością lady Gauntlett, ani Alicyi, Ella doszła do przekonania, że sztywny ten człowiek ma szlachetny sposób myślenia i jest im szczerze życzliwym. Mimo wielkiej nauki i równie wielkiej znajomości życia, mimo pewnej przebiegłości, cechującej ludzi jego zawodu, pan Roy Pole był w gruncie szczerym i prostomyślnym człowiekiem i temi właśnie zaletami zjednał sobie przyjaźń i szacunek Elli.

Jakkolwiek mile jej czas z nim schodził z uczuciem ulgi jednak udała się do swego pokoju, gdzie sam na sam z myślami swemi przebywać mogła. Niewesołe to były myśli! i biedna Ella, w chmurną przyszłość zapatrzona, niewielką z samotności czerpała pociechę, gdy nagle wyrwał ją z zadumy odgłos łkania, dochodzący z przyległego pokoju, gdzie sypialnię swoją miała Alicya. (C. d. n.).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Ski — Lwów, ul. Kopernika l. 9